

JÓZEF BARAN

***Strażniczka polskich grobów  
na Cmentarzu Łyczakowskim***

*tu anioły potraciły głowy  
trwając przy ostatniej reducie polskości  
tu toczy się najcichszy pod słońcem bój  
o każdą piędź cmentarnej ziemi  
pomiędzy kostriulewami tomczukami szewczenkami  
a śniadeckimi majewskimi ordonami  
szczepionymi w pośmiertnym uścisku  
choć tuje szumią wszystkim  
pieśń o przemijaniu  
i chwast sieje się wszędzie  
na prochach sprzecznych żywiołów*

Przy końcu alei zjawia się spod ziemi Ona. Mała i pomarszczona ze szpadlem i miotłą. Podobna do październikowego listka, który zostanie za chwilę zdmuchnięty z drzewa.

Opowiada, że wszyscy najbliżsi przenieśli się z miasta na cmentarz, więc musi ich odwiedzać, dokarmiać kwiatami i polskimi modlitwami. Sama jak palec jest jedyną strażniczką tych grobów i choć krewni zapraszają ją do kraju — jakże mogłaby stąd odjechać:

— „Oni” tylko czekają, żeby mnie zabrakło i groby zarosły chwastami. Przekopaliby je i pochowali na tym miejscu swoich...

Gdy pytam w czym jej pomóc, stara rozkłada ręce i łza spływa jej po policzku. Nazywa się Rusiecka i znika pomiędzy grobami jak kret pośród kretowisk. Nazywa się Rusiecka, lecz nie wiadomo, czy należy jeszcze do świata żywych, czy już do świata umarłych?

*Lwów 1990*

WIESŁAW ADAM BERGER

***Lament***

*noszę w sobie  
jak inni  
kartoteki różewicza  
nie ja je wymyśliłem  
a one mnie  
i może jeszcze pan franciszek kafka*

*ze złotej uliczki  
a jednak  
a jednak  
marzy mi się iwaskiewiczowski pokój  
z oknem na słoneczniki ze świerszczem  
i naga dziewczyna w brzezynie  
chociaż  
  
muchy sartra nadal  
chodzą mi po mózgu  
by wpaść w mojego pilznera*

(w: Z biegiem Olzy 1990)

### **List do „młodych” literatów**

Czyżby tak zwani MŁODZI polscy literaci na Zaolziu naprawdę niczego nie chcieli? Nirwana, czy co? Nie chcą działać jako rzeczywisti poeci i literaci? Na co czekają? Na następną rewolucję? Wiem — „dziad przemówił do obrazu, a obraz doń ani razu”. To nie metafora, to rzeczywistość. Czego się boją? Krytyki? No cóż, kto nie chce — nie chce. Jego sprawa. My — znaczy się kilku przyjaciół (nie w ich imieniu piszę, a w swoim) ale i antyprzyjaciół. Kiedy ja i moi przyjaciele byliśmy jeszcze młodzi, mawiali do nas ówcześni „starzy”: zaczekajcie, musicie dojrzeć, lecz piszcie, przysyłajcie, przyjdzie wasz czas; tyle, że nie o to im chodziło, a raczej o strach, że mogłoby się zdarzyć, iż ktoś z nas mógłby być lepszy. Każdy się boi, ale o co? Dzisiaj tzw. młodzi, ale jacy młodzi, każdy z nich ma już swoje lata, nie mają tych problemów, zaś „starzy”, kiedy przyszedł ich czas, znowu są tam, gdzie byli za młodu, i ponownie nie bardzo się chce ich drukować (wygląda na to, że „średniacy” włączają hamulce!?) — ze „starymi” nie wiadomo co robić, zawadzają!

Powiedziano do mnie niedawno: „Po co te żale — przecież nigdy nie chciano cię drukować, no i teraz jest to samo!” Jest, bo jest. I żaba, chociaż inna, a może i nie inna, nadal siedzi na źródle. Przedtem KSČ, teraz kto? Kto? Co? Jak? Oto kwestia. Jest tyle światła, ale jeszcze więcej zaolziańskich półcieni i... cieni. Jednak MŁODZI nie bójcie się Zrzeszenia LPC — nikt z nas starych literatów nie był w Stb. Ja osobiście takiego nie znam. Więc pytam się jak ten przysłowiowy dziad obrazu: w czym wam zawadzamy, że wciąż milczycie? Chyba wam nie pasujemy. OK. Więc od czego macie pióro? Czyżby doszło do tego, że istnieją „stare przyki”, ale też już i „młode przyki”? Wygląda to na bezsilność — na uwiąd. I jak tu pisać, żeby powiedzieć swoje i nikogo nie obrazić?! He?

Zresztą — po cholere to piszę, i tak wszystko jest bez sensu. „Geld mus man haben” — wtedy szafa gra — OK? OK!

Przepraszam, poniosło mnie. Trzymajcie się.

Wasz: Wiesław Adam Berger

### ***Przejechałem się na jabłonkowskim Pegazie***

Niezależnie od tego, kto i jak napisze o jabłonkowskiej „Kawiarence pod Pegazem” z moim udziałem, chciałbym serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy byli obecni, za tak miłe i przyjazne przyjęcie — cieszę się, że wśród jabłonkowie mam tylu wspaniałych przyjaciół i że czułem się tu, jak wśród swoich — bo rzeczywiście wśród swoich. Tym razem do mojej rodzinnej wsi dopisuję — chociaż poniekąd zniekształcone przez zmodernizowanych architektów — podbeskidzkie miasteczko. Zresztą zawsze byłem Jabłonkowem pana Piegzy zafascynowany, trochę przypomina mi moje alpejskie Villard de Lans.

Dziękuję Wam uprzejmie, „Drodzy Przyjaciele”. Widać, że literatura jeszcze nie zginęła!

Przepraszam też serdecznie Karola Suszkę (naszego Felliniego) za to, że Go nie zaprosiliśmy na „Kawiarenkę”. Mea culpa, mea maxima culpa! Stało się to przez niedopatrzanie — myślałem, że zaprosił Go Jasiu Pyszko, zaś Jasiu był pewien, że z naszym Karolem ja się umówiłem. Otóż chętnie bym — bo tak mi się w Jabłonkowie spodobało — kiedyś raz jeszcze swój wieczór powtórzył. Zresztą program był tak wypełniony rozmowami, że niewiele czasu zostało na czytanie twórczości WAB. Więc zróbmy to raz jeszcze z naszym Fellinim.

Dziękuję Wszystkim za wszystko!

*Wiesław Adam Berger*

HENRYK CYGANIK

### ***Najkrótsza modlitwa***

*Panie  
ocal wszystko  
poza głupotą*

### ***Prośba***

*Położ się przy mnie  
Miłość nadaje tęsknotom kształt.  
  
Zaufaj ciału  
zanim przestaje być płomieniem czasu.  
  
Niech ptaki zamienią się w gwiazdy,  
a noc rozświeci swe maski na drzewach.  
  
Położ się przy mnie  
Miłość ocala od samotności.*

\*\*\*

*podobno w kolejce do nieba  
ostatni będą pierwszymi  
a pierwsi ostatnimi  
dla świętego spokoju  
już teraz  
trzymam się środka*

(w: Dopiero za pięć dwunasta 1997)

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

*Nikosowi Chadzinikolau*

*Dlaczego olimpijscy bogowie  
nie stracili zaufania  
aż do dzisiaj?  
Mówimy o nich,  
kiedy  
chcemy mówić  
w sposób wzniosły  
o bycie i świecie.  
Mimo całego chrześcijaństwa  
i oświeconej nauki  
Apollo, Dionizos, Afrodyta, Hermes  
i inni bogowie  
są dla nas zawsze świetlanymi  
zjawiskami.  
Nawet jeżeli jesteśmy  
daleko od tego,  
by poważnie w nich wierzyć.  
Ich wzniosłe spojrzenie  
pada na nas,  
kiedy tylko wznosimy się ponad wszystko,  
co jest jedynie „faktem”  
i docieramy na wyżyny,  
gdzie przemieszkują ich boskie postaci.  
Dlaczego olimpijscy bogowie  
świata hellenistycznego  
nie mogą poradzić sobie  
bez sterydów?*

*Zelów, lato 1998 (w: Wędrowne ptaki)*

## JAN DROZD

Po svahu k lesíku, co bys dostřelil, byla Kebzova paseka. Vetché stavení obepínal veliký sad. Zjara, když rozkvetl, zdálo se, že tam uprostřed zeleně zůstal dosud sněh. To dělal višňový a švestkový květ, bělejší než čerstvý sněh, jako by plápolal na slunci. Každým rokem jsem se na něj díval, jak krásně kvete a zdobí do daleka stráž. Přilétali sem špačci, prudce a bláznivě. A k tomu lesíku chodili z Emauz mládenci, chodili tam s děvčaty pro hříšnou lásku. Bylo to úrodné místo pro Emauzy jako chrám pro modlitby. Ale starý Kebza o tom nic nevěděl. Zabil jej Pepa Havrlant v nejlepších letech. Dohodli se tak se synem starého Kebzy, když spolu sloužili na vojně, že mladý Havrlant zastřelí starého Kebzu a mladý Kebza starého Havrlanta. Až se vrátí z vojny, nebudou doma dělat pacholky, převezmou pole i stavení a děvčata ze vsi jim budou nadbíhat. Byl to nádherný plán. Starý Kebza byl tehdy už vdovcem, proslychalo se, že za ním dolízá ženšтина ze sousední vsi. Proto byl vybrán první. A právě z toho sadu jej mladý Havrlant zastřelil. Celý večer proseděl na švestce a sledoval starého oknem, aby měl jistý cíl. Sad voněl ovocem a táhlo už k půlnoci, když bylo slyšet ránu. Starý Kebza dlouho poklízel, dožil, chystal dobytku, teprve až usedl ke stolu s hrncem studené pohanské kaše s teplým nadojeným mlékem a zvedl k ústům přetékající lžíci, Pepa Havrlant jej trefil do krku. Ještě viděl, jak starému Kebzowi poklesla ruka od úst, upustil nádobu a tělo se svezlo pod neuklizený stůl.

(...)

Popošel jsem blíž k vesnici a pustil se přímo k našemu stavení. Bylo ke mně obráceno novým zděným štítem, tak jsme mu říkali kvůli orientaci, ačkoli to bylo právě před pětačtyřiceti léty, kdy jsme místo dřevěného štítu dávali cihlový. Víím, že vše, nač vzpomínám, mohlo by se zdát nezúčastněným banální, zatím však nemohu v sobě potlačit vzrušení ze všech těch představ, jsou se mnou propojeny jako proud a elektrický drát. Právě pod tím štítem jsem poprvé viděl odcházet jednu generaci našeho Krhutovského rodu. Zůstal pod ní můj dědeček. Kdo tehdy věděl,

že v sobě nosí ten dědičný neduh. Stál na ležení a podával cihlu. «tata ji házel z vozu babičce, babička dědovi, děda strýcovi a strýc děvečce Jindřišce (až v samém štítu), která podávala zedníkovi strýci Polanskému. Tehdy se mí to velmi líbilo, jak cihly putují, nikdy jsem si nedovedl představit, jak se materiál na domech dostal tak vysoko. Otec každou provázal zvoláním: „Hej“, když ji pozvedl, a „šup“, když jí hodil. A cihla ten zvuk nesla dál, hlasitě v rukou šustěla. Až náhle dědeček ustal: „Počkejte, lidi,“ řekl, „musím si chvíli vydechnout!“ Ale babička jej okřikla, že kvůli němu nebudou všichni stát. Dědeček na to řekl: „Sere pes, tak jedem dál!“ a po páté cihle usedl a už nevstal.

Je neuvěřitelné, jak někdy snadno odejde člověk a to, co udělal, čím se trápil, po čem toužil, vypadá pak docela jinak, než dokud žil. Babička se tou příhodou soužila, nemohla ji ze sebe stírást. Lidé ji těšili, že to byl osud a že všichni tam musíme, ale mysli si své. Zabíla ho z lakoty, pro pár cihel, vlastního muže. Štít se stejně dostavěl až za čtrnáct dní. Dědeček už jej neviděl, ač si to přál, neboť nový štít pokládal za dovršení svého života.

To byla babiččina nátura. Otec mi s oblibou vyprávěl, jaké on mívál mládí. Neslyšel jsem ta naučení rád. Jeden příběh na mne přece působil. Když pásal za ranní rosy, strašně jej zábýly nohy. Stěžoval si babičce, ale ta ho odbyla, aby si je ohřál v čerstvém kravinci. Otec potom

čekával, až krávy udělají potřebu a přebíhal z jednoho kravince do druhého. Ani bolest babička neuznávala. Měla pro ni svou příhodnou odpověď: „Bol ho též!” A já jsem jednou vytáhl starý selský kalendář a ptal se babičky na pranostiky a různé nemoci, ale byla to jen lest, abych získal její zájem, neboť kalendář byla jediná tištěná moudrost, kterou uznávala. Potom jsem se zastavil u jedné kresbičky. Byly na ni tři lidské lebky a dole douška: Lebky mluve, kdo z vás byl císařem, kdo boháčem, kdo chudásem?

„Jestlipak byste to poznala,” naléhal jsem.

„Živí s živými a mrtví s mrtvými,” odpověděla.

Já jsem se však strašně rád hádal a přiváděl jsem babičku do úzkých.

„Proč je někdo císařem, někdo boháčem a někdo chudásem?”

„Protože císař je jenom jeden, bohatým, kdo se přičiní,” snažila se mě poučit.

„A chudásem?” vymáhal jsem celou odpověď. „Ledakdo,” řekla nevrle, „třeba kdo všeho propije anebo je lenoch lenošný.”

„A co chudasi, kteří nepijí a nejsou líní,” vyvolával jsem neshody.

Věděl jsem předem, co mi odpoví, měl jsem z toho legraci a rád jsem si vymýšlel plno záludných otázek. „Máme stavení, pole, les, dobytek a koně,” (ty uváděla zvlášť), „kolik to bylo dřiny,” dodala s úctou a spíš pro sebe. „Tvůj dědeček se po celý život pořádně nenajedl ani nevyspal. A jeho táta měl jenom dřevěnou chalupu. Kdo přijde k hotovému, nikdy si toho neváží.”

(...)

(fragment: Člověk pro jeden život 1991)

ELŻBIETA LISAK-DUDA

### *Prośba na Olimp*

*Nikosowi Chadzinikolau*

*o bogowie*

*coście uczynili z życiem Penelopy*

*że w długie noce zawisła w oknie*

*próżno z ciemności wypatruje Odysa*

*on z Dionizosem wśród nimf i satyrów*

*zmożony nadmiarem ambrozji letejskiej*

*tonie w niepamięci z dala od Itaki*

*a Penelopy szatę wieczorną*

*oddech pałacy odmienia w popiół...*

*o Zeusie*

*któryś żadnej samotnej niewiasty*

*nie ukarał dotąd tęsknotą daremną*

*wspaniałomyślnym bądź dla „niby-wdowy”*

*piorunem wezwij na jej komnaty  
męża Achajów co w rytmie pieśni  
tę wdów stęsknionych w piach wtańcowuje  
  
niech Penelopy piersi gorące  
ochłodzi szronem ze swoich skroni  
twój brat na ziemi — boski Grek Zorba*

(w: Słońce w listopadzie 1996)

HARRY DUDA

### ***Drubom na Zaolziu***

*Dolina na szlaku słońca  
co się między wzgórzami wycina biało;  
wilcza wataha półksiężycą  
w dzień od piszczałek srebrne  
w noc od ognisk złote,  
wzbierały tędy na pochybel giaurom.  
Pamiątka czuwania: nikle już wały,  
trawy, zioła, młode ścieżki.  
Niebo rozdmuchane w chmurach,  
lasy w akwareli światła.  
Aż nagle  
Sygnaturka pospiesznie utyka na RAZdwa  
trzy, RAZdwatrzy: południe. Posród lip kapliczka  
przysiadła na rozdrożu niby drżąca pardwa.  
Jak podejść, by nie spłoszyć serca tak jasnego?  
Przy ołtarzyku blisko, widać: u rzemyczka  
człek niewielki się trzodzi. Skończył, wyszedł: „Turek  
jestem” — mówi, dłoń ściska. Czasu zamierzonego  
opowieść: „Používal tu pobaniec córek;  
tych, co się z nich rodzili — przewzano Turkami,”  
Jego ród z dawien dawna — dzień w dzień, nawet w nocy,  
na chwałę i na pomoc uderza dźwiękami,  
na pogrzeb i od gradu, na smutek i radość.  
Tak Najświętszej Paniencie Turek z serca toczy  
swe gorolskie pokłony. A i grad się cofa  
od tonu, co mu w chmurze elektrycznie zadość  
bałagan uczyni i jakoby strofa  
zwiąże, aż precz odrzuca. Mądre to gadali*

*ludziska uczone. A w srodku oltarzyk  
jak wielki chleb — razowy; spoziera z oddali  
Ogrojca Pan Jezus; Panienska Dzieciatko  
uzlocone przytula; swiatek — swiety starzyk  
Piotr spi pośród aniolów gipsowych, I kwietna  
lampka pod prądem płonie. Stoi też jagniątko  
od samej Wielkiej Nocy, co już ponad setna.  
Idziemy na piwo — ależ tak,  
„Pod Turkiem”  
ta gospoda zwie się.  
Obrusy białe, biała piana,  
dolina biała, myśli białe...  
Powrót przez słońce  
i na zboczach jodły  
pogodą z nieba wycinane.*

3–4.6.90

(w: Rysunki z naturą 1992)

KARLA ERBOVÁ

### **Matka**

*Kdyby má matka ještě žila  
poznala by že spím  
a jak se tluču o vlastní ostré stěny  
Nevstala by  
neboť byla plachá a cudná  
ale pomyslela by:  
Co je v tvém srdci divého  
mé dítě?  
A dítě by mlčky odpovídalo:  
Sluneční kámen matko  
Kámen líbezny Kámen zapomínek  
Kámen posměvák Kámen samaritán  
Kámen černé křídlo  
ležící nade všemi propastmi  
jejichž jsem se dopustila*

(w: Mukáň 1966)



## ***Kawiarenka pod Pegazem a jiné radosti***

Dohrálo se, dozpívalo, dovlínily se sukně děvčat a dodupaly chlapské nohy — skončily dny beskydské kultury — 51. ročník Gorolskigo swienta. Jablunkov, na pomezí Slezská, Polska o Slovenska, pod příjemnými zelenými kopci — kde jinde najít líbeznější místo? Ty slavnosti pořádá Polský svaz kulturně-osvětový ve spolupráci s řadou dalších organizací. Zdálo by se tedy, že jde o folkloristické slavnosti polské menšiny u nás, ale ono to tak docela pravdě neodpovídá. Každoročně jsou přizváni k spoluúčasti a hostování i soubory z jiných zemí — letos to byli Francouzi, Portugalci, Makedonci, Slováci, na náměstí v Jablunkově zněla i česká dechovka. Neboť o to především jde — otevřít své srdce k přijetí druhých a dát to své k obohacení ostatním. Překonávat hranice uvnitř člověka, ty nejhůře zdolatelné, ty nejnebezpečnější.

Básník Jan Pyszko, jeden z organizátorů těchto setkání, to hezky říká: Podat ruce na všechny strany. A je načase začít na tom usilovně pracovat. Neboť stojíme o začlenění do Evropské unie. Čekají nás nebývalé silné kontakty s nejrozličnějšími kulturami, soužití s nimi. Učme se tomu. Toleranci a naslouchání a podávání ruky.

V jablunkovském areálu se po dva dny dlouho do noci zpívalo, tančilo, hrálo. A tleskalo. Bylo to radostné — vždyť jsme si všichni tak podobní! Některé melodie jsou takřka totožné, ani slova se příliš nemění, pracovní tance vyprávějí o stejném, chudém a pracovitém životě, o drobných radostech i o bídě v horách — jen se podívejme na ty chudé kroje! I Francouzi se svým tancem rybářů i Portugalci s česáním oliv jsou blízko, velice blízko. Jsme si podobní v radostech i bolestech, proč si ztrpčovat život podezíráním, že snad jeden druhému chce něco vzít?

Součástí těchto svátků je i večerní Kavárnička u Pegasa. Čtyřikrát ročně tu Jablunkovští pořádají kulturní večery s hudbou, zpěvem, krásným slovem. Vzpomenou významných osobností své kultury, které již nejsou na tomto světě, vzpomenou historie, potěší se navzájem. Pátou „Kavárničku“ pořádají vždy ve dnech již zmíněných slavností a zvou na ni spisovatele a básníky z Polska, Slovenska, Moravy a Čech. A pak se recituje a vypráví a když se rozházejí, mají i v duši pocit jakéhosi dárku. A vědí, že si rozuměli i přes určitou rozdílnost jazyka. Navazují se přátelství, kontakty. Cítíš, že to jde ze srdce a volá po odezvě. A je ti, člověče, chvílemi trochu líto, že ne všechny národnostní menšiny se takto aktivně projevují, že občas zavládne nostalgie a touha si zanaříkat na nepochopení a na ústrky — hloupost je to. Neboť aktivita je v každém z nás. Začít něco dělat a nečekat. A těm druhým nabídnout ruku, spolupráci. A neodmítat ji, je-li nám nabídnuta. Neboť i to se tu stává. Z obou stran.

Byli jsme velice mile přijati, bylo tam se všemi dobře. Byl to první krok k bourání té soukromé železné opony v srdci každého z nás. Křůček směrem k pocitu skutečného evropanství. Tam, kde si každý národ bude uchovávat, opatrovat, střežit své kořeny, svou řeč, tradice, kulturu, jako svůj příspěvek k velké rodině evropské, k občanství planety. Bude to ještě chvíli trvat, ale taková kavárnička pod Pegasem pro to vykoná mnohdy víc než velká setkání politiků, smlouvy a mezinárodní dohody. Protože její činnost je zcela konkrétní, z očí do očí. A na kamaráda se přece nestřílí.

(w: Hlasy a ohlasy

*Radio Wolna Europa, Praga 12.08.1998)*

ANNA FILIPEK

**Córcie**

*Ty chcesz być dorosłą.  
Chcesz wiedzieć wszystko o życiu  
bo nie wiesz  
jak dobrze jest  
nie wiedzieć.  
Ty płaczesz nad kwiatkiem zdeptanym,  
my potrafimy owieczkę zabijać...  
Ty odprawiasz pogrzeb ptaszekowi,  
my nie nadążamy z grzebaniem przyjaciół.  
Ty domki z piasku budujesz,  
my z cementem  
i jeszcze przeliczamy czy nam się opłaci.  
Bądź sobie dorosła jeśli chcesz –  
ale z duszą dziecka.*

(w: Z biegiem Olzy 1990)

**Rozmowa**

*Zaś do nas wracasz, mój skowroneczku,  
nie dierz się swoich zwyczajów.  
Procnie się rzyka z lodów wyzuwo,  
po lasach śniyg się czai.  
Ziymia się jaksy bróni urodzić.  
Nie spoczęła jeszcze po trudzie?  
Kiej tą zmarzłą schynie skorupę?  
A ludzie — pytosz. A ludzie?  
Powiysz ty ludziom w swoich pieśniczkach,  
że słońko, jako ta miłość,  
roztopi lody, świat uszczęśliwi...  
Co mówisz? Zaś się skryło?  
Świacy słońeczko, kurki się kłują,  
pies się wygrzywo przy budzie,  
szuści potóczek, kwitną fioletki...  
A ludzie — pytosz. A ludzie?*

(w: Z biegiem Olzy 1990)

JOLANTA FILIPER-ČEPCOVÁ

\*\*\*

*To nic, że nie lubię  
czarnej wrony krakania  
zamiast kochać — kracze  
przecież mogę milczeć  
albo nic nie mówić  
miłością zagłuszyć krakanie*

STANISŁAW FRAN CZAK

***Moje zdrady***

*Żonie*

*Tyle zim tyle  
wiosen i jesieni i  
zbyt krótkiego lata  
przeciwatowaliśmy na oklep  
Cóż pozostało  
Ślady kopyt na pustyni  
parskanie zegara serca  
bielmo dni i plama nocy  
Mówisz, że —  
jesteśmy że jeszcze —  
podajesz mi rękę  
zdziwienie w oczach dzieci  
a za oknem szkapa już  
niecierpliwie grzebie  
w piasku nogą  
Ukradkiem wskazuje na  
jej grzbiet i pędzimy  
ku ciszy  
zbieram chwile które  
niżę na korale wierszy  
Nad ranem  
ofiarowuję Ci je skruszony*

(w: Dotyk miłości 1996)

## **Podziały**

*Jesteśmy ludźmi  
i to nas łączy  
Jesteśmy ludźmi  
a tyle nas dzieli  
Gdzie jest ta linia  
która łączy i dzieli?*

(w: Jestem przeciw 1998)

JANUSZ GAUDYN

## **Wiersz**

*Jestem przypisany gołgocie moich słów  
wędrowce moich uczuć  
Może jutro przyjdzie mi uklęknąć  
i ofiarować własne marzenia  
Jestem wpisany w te wszystkie  
wykrzykniki i znaki zapytania  
które postavili mi ojcowie  
Jestem także zapisany na blankiecie  
w urzędzie metrykalnym  
i na takim samym świstku  
w urzędzie stanu cywilnego  
(...)*

## **Zdania**

- ◆ *i wolność słowa powinna podlegać  
przyciąganiu ziemskiemu*
- ◆ *wielka jest siła miłości  
widziałem  
rzekł eunuch*
- ◆ *nagość rajskiej ewy  
była najtańszym krzykiem mody*
- ◆ *wstyd łagodzimy listkiem figowym  
nośmy go przeto na głowach*

- ❖ *lwy nie pozwalają abyśmy je głaskali*  
*my także nie pozwalamy głaskać się lwom*
- ❖ *ziemia pędzi z nadzieją*  
*że pospadają z niej głupcy*

(w: Zdania 1969)

## JOACHIM GLENSK

*Aforyzm* — najmniejsza, lapidarna forma przekazu gatunku literackiego o dwu nurtach — naukowym i literackim. Nazwę wywodzi od tytułu dzieła Hipokratesa, greckiego twórcy najstarszej szkoły medycznej. Natomiast rodowód aforyzmu sięga czasów odległych kultur pozaeuropejskich — starożytnego Egiptu, Dalekiego Wschodu, Indii, Chin...

*Aforyzm* — najpowszechniejsza i zarazem najstarsza forma filozoficznych rozważań człowieka. Od Ptah-hotepa, Amenhotepa, Chilona, Demokryta poprzez Erazma z Rotterdamu, Bacona, Pascala, Goethego, Irzykowskiego, Novalisa, Nietzchego, Wilde'a, Tuwima, Čapka, Einsteina, Churchilla, Kotarbińskiego, de Gaulle'a, po Leca, Urszulę Koziół, Jane Fonda, Skłodowską, Eleanor Roosevelt, Auderską, George Sand, Wisławę Szymborską...

Po prawdzie, to na początku było słowo, które użyte po mistrzowsku, fascynuje do dziś...

- ❖ *Pisarz, im mniejszy rangą, tym większym ceremoniałem otacza godziny swej*  
*twórczości*

Francois Mauriac

- ❖ *Krytykować — to znaczy dowieść autorowi, że nie robi tego tak, jakbym ja to*  
*zrobił, gdybym umiał*

Karel Čapek

- ❖ *W każdym mieszka i dobro, i zło i tylko to drugie jest aktywne*

Bolesław Prus

- ❖ *Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie myślą się nigdy*

Sokrates

(w: Myśle, więc jestem 1993)

JAN GOCZOŁ

### ***Stary Ślęzak mówi***

*Nasze narzecze jest pociemniałe i twarde  
Jak drewno, które długo leżało pod wodą.  
W naszym narzeczu mówimy niewyraźnie i  
Cicbo, bowiem języki nasze są podcięte.  
Nasze narzecze rozumie Pan Bóg, a także  
Śmierć — czujemy to wieczorami, przed zaśnięciem.*

### ***Dwie wieczorne notatki***

1.

*Drzewa rosną w nas, w głębi i wszędy — ledwie skóra  
napięta  
do granic rozpaczki potrafi zachować tę tajemnicę  
tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku:  
w pień wycięto cienistą wstydlivość nagich dziewcząt,  
przyjaźnie  
poddane zostały próbie ognia i wody ze skutkiem  
znacznym, ponad oczekiwania.*

2.

*Nasza ciemna rzeka wypływa spod ziemi  
niczyjej: niezbadane są jej siły i zamiary, nikt  
nie słyszał o niej na wykładach nauk stosowanych.  
Tym z nas, którzy zeszli w jej muliste dno, języki  
zwinęły się w ciężkie milczenie, oczy widzą z tej  
i z tamtej strony.*

(w: Wiersze 1985)

STANISŁAW GOLA

### ***Apostrofy***

Janowi Pawłowi II

1.

*Pogoda jak z biblii. Śpiew fauny. Niedziela.  
Deszcz się wypowiada wiosennym falsetem.*

*Która z ikon przydrożnych patrzysz na człowieka  
jak własne dziecko ze żłobka w Betlejem.  
Która w służbie pokornej wstawiasz się u Syna,  
prosząc o przetrwanie dla strwożonych jagniąt.  
Która wiesz, czemu źródło w źródle się poczyňa  
i co sen ukrywa przed zbudzoną jawą.  
Która łączysz z różańcem żywioły przeciwne  
niosąc na pasterkę, co roku jak brzemię  
Objawione Słowo — by oświecić ziemię.  
Bądź Jasnogórska Matko w każdej chwili przy mnie...*

2.

*Już czerwiec z dni kłębka nić czasu odwija.  
Twoim śladem służebnym — po świata wertepach  
głosząc — Urbi et Orbi — A v e Maryja  
pielgrzymuje do Ciebie — Piotrowy Następca.  
Z powijkaków ciemności — świat Baranka wzywa.  
Codziennie i Herod chleb pokus wypieka.  
A Ty szukasz Pielgrzymie w człowieku — człowieka,  
aby się załamała zbrodni linia krzywa.  
Drogowskaz krzyża — pasterz i owczarnia  
na drodze Twojej jak stygmat się pali...  
Gdy szła ku Tobie zbrodnia z pistoletem „Browna” ,  
byś ją przed zbrodnią — własną krwią ocalił.*

3.

*Trudna codzienność i trudna nadzieja.  
Wszak o dar rozróżniania modliłeś się, Janie.  
Bo ziarno słowa ginie nieraz w plewach  
kłamstw — zanim prawdą i ciałem się stanie.  
Lecz dom nasz gościnny, chociaż nie bogaty.  
I pieśń u nas wschodzi też — bez trwogi.  
Tu pszczoły w swym pacierzu mówią: Polskie Kwiaty.  
Znasz te proste modlitwy z rodzinnych Wadowic.*

4.

*Jeszcze i tej tarninie, kiedy śni na jawie  
piekło cierniste tak blisko mej twarzy,  
że jest — częścią Boga — nieśmiało wyjawię:  
wszystko jest we wszystkim oprócz nas — w nas samych.  
Oto zbocze górskie w moim poemacie,  
którym biegną żrebięta ku zagrodzie słowa.*

*Z bańki poezji w zielonym szalasię  
pić będą wszystko, co pomyśli głowa.  
Cztery ściany biologii — ludzkie ściany ciała:  
słowem — na świat wybite — okno świadomości.  
Przy tym oknie, Matko na Syna czekałaś,  
by z nim dojść, poprzez dzieje — w pejzaż częstochowski.*

(w: Azył Betlejemski 1998)

ANDRZEJ GRABOWSKI

### ***Pytania***

*Pod wpływem  
tych i innych zdarzeń...  
Historio, czy ich nie za wiele?  
Tak nam się żyło SUKCESYwnie  
A dziś...? Sam nie wiem.*

*Gdzie nie spojrzysz  
— jak na dłoni:  
Zmiany, przemiany (wieczny młyn)  
Szarże ułańskie i rozgrywki...  
Rodacy, gdzie tu Rzym, gdzie Krym?*

*Głos odzyskali nawet niemi  
gdy dopuszczono ich do głosu.  
Tylko powiedzcie uznani święci,  
jak teraz wybrnąć z tego chaosu?*

*I w coraz większą (mimo odwagi)  
zaczynam popadać frustrację —  
Jak tu cholera wszystkich pogodzić,  
gdy każdy Polak ma rację?*

19 II 1981

### ***Nie rozumiem***

*Wszyscy chcą dobrze!  
Więc cóż za cholera  
tak nami poniewiera?*



## ***To echo***

*Kiedy wreszcie skończy się  
ten nasz bajzel swojski?  
Wciąż jeszcze gra echo,  
choć już umarł Wojski.*

(w: Fraszki Igraszki 1996)

PIOTR HORZYK

## ***Drogi I***

*jest droga  
twarda jak dłonie pradziada  
na niej tży i marzenia  
i powitania gdy czas nadejdzie  
można po niej biec  
do pierwszej sosny  
szeptać wyznania miłości  
o Olzie i jej dębach  
na tej drodze  
ramiona matek rozchylają widnokreśli  
szumią brzozy  
złocą się kaczeńce*

## ***Drogi II***

*położyłem list  
na skraju drogi  
z wyznaniem że jestem  
obok przejeżdżały zdziwione twarze  
szybciej  
i dalej  
list zawirował  
jak ptak postrzelony  
otarł się o martwy sen  
i wpadł w rzekę przyzwyczajeni*

HATIF JANABI

### **Poeta**

*Poeta oczarowany światłami i mrokiem  
Nożykiem, który raduje cierpienie  
Wiatrem, ruinami, echem,  
Krwawą rebelią  
Poeta krokodyl i foka  
Śni o słowach rankiem i wieczorem  
Ci, co odchodzą, grzebią jego głos  
Ci, co nadchodzą, wykopują mu grób  
Można już tylko odejść  
Poeta kamień  
Dzwoni  
Poeta zaklęty cierpi*

22.02.1997

(w: Babilon poszukuje Babilonu 1997)

### **Gesty i obrazy**

- ◆ Fala pragnęła pocałować brzeg i zatopiła go swym uczuciem.
- ◆ Ptak posprzeczał się ze skrzydłem i oboje zdali się na pastwę wichru.
- ◆ Słowo zapragnęło odkryć przestworza i rzuciło w nie swe skrzydła.
- ◆ Miłość ma serce, usta — oczy, a namiętność — język.
- ◆ Bóg zamilczał ze strachu przed niebezpieczeństwem mowy.
- ◆ Życie jest więzieniem ducha: uwalnia go śmierć.
- ◆ Są dwa rodzaje kobiet: puste i te, które pragną, aby je wypełnić.
- ◆ Dobry człowiek ma jeden język, ale ze złota.
- ◆ Podlec ma wiele języków — z żelaza.
- ◆ Gdyby wyobraźnia posiadała rozum, to byłby jej koniec.
- ◆ Płacz poeto, płacz — może twoje łzy zamienią się w perły?
- ◆ Prozaik: Byłem kiedyś poetą.
- ◆ Poeta: Gdyby to była prawda, nie zacząłbyś pisać prozy.

(w: Opowieści o poezji i poetach 1993)

- ◆ Rozum kształtował się siedem tysięcy lat. Podobnie język.  
A człowiek nadal sepleni.
- ◆ Polska: Kraj o korzeniach zatopionych w niebie, współczesności zawieszanej  
w powietrzu i niedostrzegalnych granicach.
- ◆ Głupota to igloo w Afryce.

(w: Gesty i obrazy 1993)

- ◆ Klęska ma dwoje oczu, zdrada troje, a nadzieja ma ich nieskończenie wiele.

VĚNČESLAV JURINA

### **Zpověď**

Ano,  
vylezl jsem ze sebe.  
Dlouho jsem se díval,  
strach mě doprovázel jako kouř,  
mlčel jsem.  
Zbaběle?  
Nevím:  
Jda soudní síní,  
ano, mlčel jsem —  
neboť strach  
mi svíral brdlo  
i srdce.  
  
Ano — byl to on  
— ten obyčejný cípeček strachu,  
co ti kapká do duše —  
chceš zešíroka vzkřiknout  
a držíš hubu  
a to můžeš být soudcem  
nebo svědkem  
nebo dokonce katem,  
to je jedno -  
ba dokonce i tím  
koho přišpendlili  
na elektrické křeslo, ale  
přece jen,  
nemůžeš být tím,  
co si za dvě pětky úplaty

*sebnal lístek k stání  
a vychutnáváš krok za krokem  
odsouzence  
a jásáš do sebe:  
To nejsem já — sláva!  
To nejsem já.  
Strach odletěl jak bejno  
havranů. — Je totiž rozhodnuto.  
Bát se budeme zítra,  
až zase sáhne mocný pazour  
do osudí  
a někoho z nás vybere.*

(w: Sedm havranů 1991)

KAZIMIERZ KASZPER

### ***Rozmowa po latach***

*Gorzki smak fernetu  
znów wypuszcza pędy skoziąlej słodyczy  
Na witkach nieporozumienia  
fermentuje owoc spóźnionego  
dyskursu  
Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia  
Mieliśmy tyle do zapomnienia  
Sączymy zrogowaciałą tinkturę  
mono  
logu  
X X X*

*Zmierzcha się. Miasto wchodzi w gospodę.  
Dzwoni kuflami piwa na podniesienie  
piany mijającego dnia. Podwyższenie  
wieczoru do opłatka księżycy. Na trwanie wieczne  
cudu niebieskiego kołowrotka.*

*Czas utopiony w bursztynie Noszowic. Słońce  
zamarłe w szczękach Kozubowej i Ostrego. Krótkie  
długie spięcie koloru i kształtu. Abstrakcja  
człowieka. Atrakcja życia.*

*Zmierzcha się. Bóg zrobił czego nie musiał.  
Zastłania oczy przepaską obłoku  
miłosierdzie.*

### ***Śnieg w Palmową Niedzielę***

*nieoczekiwana procesja białych krwinek  
nieba  
spędza sdom zieleni z drzew  
ziemia wstrzymuje oddech  
oniemiała zamiecią  
znaczeń  
między zorzą poranka  
a posoką nocy  
przebiegają dreszcze  
przerywane  
wiary  
zdumione otuliną błodu  
alleluja*

ROMAN KNÍŽE

### ***Jak krásná je princezna Salome dnes večer***

*Děšť, vzpomínka na sněh,  
viola, vzpomínka na housle,  
violoncello, vzpomínka na kontrabas.  
Večer, vzpomínka na lásku,  
noc, vzpomínka na vraždu.  
Vlčí vytí, vzpomínka na jejich řeč,  
skučení větru, vzpomínka na popravené.  
Jako když se mazlí brůza s krásou,  
tak je mi dnes.  
Město pod sněhem.  
Pod ruským sněhem  
české město.  
Pod ruským sněhem  
polská města,  
klidné vsi.*

*Čínský sníb nad Potálou.  
Jen norský sníb  
je v Norsku.*

JACEK KOLBUSZEWSKI

### ***Krajobraz i kultura***

Zjawiska przyrody same w sobie, podobnie jak krajobraz naturalny nie są zjawiskami kultury i nie mieszczą się w jej klasycznych definicjach, mówiących np. że kultura jest *wszelki dorobek umysłowy tak czy inaczej utrwalony w praktyce społecznej i przekazywany z pokolenia na pokolenie*, jak rzecz ujmował Stefan Czarnowski. Jeśli więc potocznie mówi się nieraz o „inspiratorskiej roli gór wobec sztuki, to mamy do czynienia z określeniem metaforycznym. Trwanie natury jest bowiem jej trwaniem w obojętności wobec człowieka, trwaniem, w którym tak długo jak może, rządzi się ona swoimi własnymi prawami, nie troszcząc się o ludzi, ani też przeciwko nim nie nastaje. Nie ma zwierząt „dobrych” i „złych”, są natomiast zwierzęta małe i duże, roślinożerne i mięsożerne. Nie ma też „okrucieństwa” gór wobec człowieka, bo góry nie zabijają ludzi: to tylko ludzie w nich giną, gdy im się nie uda przystosować do panujących w nich warunków. Zarazem jednak fakt, iż zwykliśmy w języku potocznym operować wyrażeniami typu „okrutne morze”, „złe zwierzęta” (czy nawet: „zła pogoda”) jest dowodem tyleż antropocentryzmu w sposobie patrzenia na przyrodę, ile potwierdza odwieczną i powszechną ludzką skłonność do konstytuowania zjawisk przyrody w pewnego rodzaju pojęcia. Te zaś pojęcia stając się zjawiskami kultury, podlegają dziedziczeniu, ewolucji i przemianom, stanowiąc część duchowego, czy, jak kto chce: intelektualnego dorobku ludzkości. Andrzej Ziemiński argumentuje rzeczowo, że góry stają się takim właśnie faktem kulturowym od momentu, gdy w ludzkiej świadomości ukonstytuuje się w owo pojęcie. Zjawisko to w kategoriach szerszych bardzo przekonywająco objaśnił Kazimierz Wyka w *Podroży do krainy nieprawdopodobieństwa*, pisząc: *Znany aforyzm Oscara Wilde’a o naturze, która naśladuje sztukę, mieści ten słuszny sens, że natura posiada, żeby tak powiedzieć, wielką pojemność na nasze propozycje i interpretacje dotyczące jej wyglądu (...).*

Krajobraz górski przez długi czas interpretowany był niezbyt przychylnie, co nie przeszkadzało jego wkróceniu do malarstwa... Można rzecz ująć w skrócie tak, że artyści ulegali różnorodnym fascynacjom górami... Malarskie podejmowanie tematyki górskiej miało istotne konsekwencje kulturowe. Píše Jacek Woźniakowski, iż... *Max J. Friedlander zauważył celnie, że góry długo były dla podróżnych kropką, ale malarstwo je okietrzało... W ten sposób malarstwo uczuło cieszyć się naturą w oryginale.*

Szwajcar Benedykt Matti z Berna w r. 1957 zachwycał się urodą Alp i nazwał je „teatrem Boga...”. Voltaire powiedział, że „tajemnicą sztuki jest poprawianie natury”, Franciszek Ksawery Dmochowski zaś uczył, że twórca powinien w pamięci mieć tę naukę, iżby robił „ze sztuki naturę, a z natury sztukę (...).

(w: *Krajobraz i kultura 1985*)

VLASTIMIL KOVALČÍK

## Odpoveď

*Dcéryky moje, Saskia a Viridiana, už myslievam na tú  
Chvíľu, keď sa budem musieť s vami rozlúčiť.*

*Pred*

*vstupom do rehole nebytia.*

*Na jednej strane si*

*pripomínam žičlivé slova básnika: „Čim by sme boli  
bez detí, ktoré nás veľmi chcú...”*

*A na drubej*

*strane si propomínam výstrahu iného básnika:*

*„Neodsudzujte nás k životu, neodsudzujte nás  
k smrti.”*

*Nemôžem si neklásť práve otázku, ktorú  
som len mlčky dával svojmu otcovi: „Čo podstatné  
povieš v uvedených súvislostiach?”*

*Ale neodpovedal*

*mi (inak mal závideniabodnú rýchlu a prirodzenú  
smrť).*

*Myslím si, že ani nevedel, tak ako ja,  
vlastne na ňu odpovedať.*

*Či je tak, že nevedno,*

*k akému cieľu spejeme, ako že sme súčasť-nástroj  
nukleínovej kyseliny, a uvedomujeme si to?*

*Nechcem*

*však argumentovať len obrazne.*

*Pripúšťam, že*

*z akéhosi dôvodu (voči tomu, čo je nateraz nad  
naše pochopenie), predsa má zmysel a fascinuje nás,  
keď môžeme vnímať: sme pred-prach, ktorý vie, že  
existuje vesmír.*

*Taký úchvatný, taký bolestný,*

*taký tajomný ako život v jestvovaní vôbec.*

*Som*

*obkľúčený vnútornou dúhou potu, sú-plameňom  
všetkého, čo kamsi putuje.*

*Nezdôvodňujem vám nič*

*svojou krvou, ktorá je možno bludná.*

*Ale čo, ak  
existuje čosi také ako holografia zmyslu bytia? Ba  
že ja som jeho hologram?*

*Či smiem sa pokúsiť  
o odpoveď?*

*Ach, sme reťazové obnivká bytia, ktorého  
konečný podstatný zmysel asi nebudeme vedieť  
dešifrovať.*

*Veď ako by aj mohlo byť, že to  
uvedomujúce si, čo je konečné, by vysvetlilo to,  
čo je nekonečné!*

*(w: Odraz ohňa 1993)*

ZBIGNIEW KRESOWATY

### ***Prześwity z Centaura***

***Bobumiłowi Hrabalowi na odejście oknem***

*Jak Platon skupiasz ludzi wciąż  
chodzisz po gospodach i wychylasz  
złote kufle z gawędami czasem wino czerwone  
(żałuję że mnie teraz tam nie ma jak w 95-tym)  
pamiętam piękne lato „Pod Złotym Tygrysem”  
teraz tylko dusza się odrywa od ciała A  
moje ciało jest koniem za górami cieni  
myję go i prowadzę brzegami sinymi  
karmię i poję u szerokiej rzeki horyzontu  
głaskam i czeszę blaszanym grzebieniem  
(jak wodę czeszą szuwary za Twym domem)  
ujeżdżam go nocami w kosmosie*

*Mój koń pada i smaga się wiatrem  
gdy wracam rankami jak rajski pobity  
niiby ptak Lęg na uwięzi liny jedwabnej  
oczekując dobrego słowa od małej dziewczynki  
żeby spocząć jak sen w świetle ogrodu  
przy grocie gdzieś w Nymburku pięknym  
oczekując następnego wieczora*



*I gdybym mógł namalować obraz  
taki jak Ty lubieś utkany z lauru  
mój koń ległby chociażby na chwilę chwili  
na nim na mgle wyraźny gdzie stoi jeszcze  
cienisty Palatyn — Hej Bobumilu Bobumilu!  
gdybym mógł mu część tego nadać z kolumny  
co Ty zwymyślałeś dla siebie dniami*

(w: Nie opóźniać spojrzenia 2000)

JERZY KRONHOLD

***Brat Tereczasz odpowiada na pytanie,  
co robić?***

*Na pewno  
przybić gwóźdź  
do swego krzyża  
i przyszyć oderwany guzik,  
żeby świat nie wyszedł  
z formy.  
Pomalować okno,  
bo straszy,  
przeżarte do kitu.  
Broń Boże nie dawać  
drapaką za granicę,  
raczej wyszorować podłogę  
lub podrapać do krwi  
kogo należy.  
Przeczytać książkę,  
najlepiej Pana Tadeusza,  
krzepi jak cukier.  
Bronić prawdy  
bez wabaniania  
bez uciekania się o  
pomoc noża.  
Parzyć melisę,  
uspokaja domowe ognisko.  
Odwiedzić chorą sąsiadkę  
w szpitalu jak siebie  
samego.*

*Nie tracić wątku  
gdy rwie się  
rękaw historii.  
Być i jeszcze raz być,  
to znaczy nie zastaniać  
horyzontów  
pagórkami rzeczy.  
Nie zapominać  
o psach,  
też stworzenia.  
Wyłączyć telewizor  
z sieci mózgu,  
a ból głowy ustanie  
i wróci apetyt.  
Wziąć przykład z Antygony,  
troszczyć się o prochy.  
Kłęczeć w ciszy,  
aż wyprostuje się  
w tobie przyjaciel.  
Zrobić dobry początek  
i związać go z końcem.*

*(w: „Nagłos” 1991, nr 4)*

WIESŁAW MALICKI

### ***Do źródła***

*Kazikowi Kaszperowi*

*Jesteś rozcięty Olzą na dwie części  
i choć one mówią tym samym językiem  
znać po nich że z innych  
pieców chleb jadły  
Jeden wiersz bielszy  
drugi  
razowy  
Płynie w tobie Olza a dwa są w niej nurty  
nurt mocniejszy  
wraca do źródła*

*świerszcze tak grają jak grały dawniej  
po weselach  
po trawach*

(w: Gdy milczy stół 1991)

- ♣ Był z natury prawdomówny, a kłamał z powołania
- ♣ Zwątpienie bywa natchnieniem bogów
- ♣ To człowiek kazał prawdzie kłamać

(w: Słowa owocujące 1989)

FRANCISZEK NASTULCZYK

### ***Szept***

*świat mi szepcze  
w podróży  
o zachodzie słońca nad mroźną równiną  
nad otchłanią i końcem świata  
o chmurach sinych i gołych drzewach  
o drobnych zmartwieniach przyjaciół  
w podróży słucham szeptu świata  
śnieg jest niebieski i coraz bardziej  
się ściemnia  
dzień przemknął chyłkiem jak zając  
którego trop cichy ginie w mroku  
śmiech i ptaki zimowe  
towarzyszą mi w podróży  
przez białoczarne świat  
figury geometryczne miasta  
nieforemne bryły ludzi mijają  
przygnębiający obszar przedmieść  
z niskim czołem dachów  
liszajem na murach  
szybko zapomnieć szepcze świat  
zapomnieć  
podróż trwa  
śmierć czai się na drodze  
weź dziecko za rękę starsza siostró*

*to co nas pożera to czas  
czujesz chłód od niego bijący*

(w: Czas i obecność 1994)

MAREK NOWAKOWSKI

### ***Miasto***

Miasto jest sponiewierane. I choć nocą starannie uprzątnięto i zatarto ślady dnia, to jednak trujący smród gazy pozostał. Wżarł się w powietrze między murami, przyczał w bramach i na placówkach, zalega podwórza. Osacza jak niewidzialny napastnik.

Ludzie płaczą. Podnoszą chusteczki i ocierają łzy. Jednak te płaczące oczy wcale nie są znamięm żałoby czy słabości.

Bo kiedy tylko ludzie posłyszą miarowy stukot butów i zobaczą patrolujących żołnierzy i milicjantów, od razu podnoszą głowy i w ich oczach pojawia się twardy stalowy błysk.

Ludzkie oczy błyszczą wtedy silniej niż maszynowa broń tamtych w mundurach.

Miasto jest sponiewierane i ma poranioną duszę. Ale oto prostuje swój obolały grzbiet i znów wstaje do oporu.

### ***Ścierwnik***

Władza chwyciła naród w swe żelazne łapy i dusi. Więzienia przepełnione. W sądach wciąż nowi niepokorni oczekują swej kolejki. Wachty milicyjne przemierzają ulice miast i miasteczek. Na oliwiona broń błyszczą w słońcu. Słońce też odśladnia upokorzone twarze zmęczonych ludzi.

Jeden człowiek się śmieje. Syty, radosny uśmiech. Zarobił wiele pieniędzy. Znów jak zawsze pieniądze wpływają do jego kasy obfitym strumieniem. Co tam więzienia, stracona wolność, zakneblowane usta tych, co dotąd mówili prawdę! Cieszy się. Dla niego czas niewoli jest rzeką pełną ryb. Tłuszcz okleja mu twarz. Bystre zwierzęce oczki utopione w tym tłuszczu. Hiena w ludzkim ciele.

Naucz się rozpoznawać ją nieomylnie! Ona żeruje wśród nas. Pamiętaj!

(w: Raport o Stanie wojennym cd. NOWA 1983)

DANA PODRACKÁ

### ***Hriech (fragment)***

*Skór ako by vzlietla zo mňa okrídlená veta,  
bovorím, že ťa milujem, vidím ťa v borúčke  
a žobravo ťa prosím, zbrešme  
v slovách, ktoré sa zapalujú ako jablká  
v horiacon strome túžby,*

spod zeme vyvolávajú  
 svetlo — oko do klúčovej dierky strachu,  
 že ani Bob nemôže znieť tú vlhkosť  
 pod viečkom, ktorá obopína každú gulatosť  
 neznesiteľnou nádejou. V živote,  
 tesnejšom ako kôža, ktorá ma  
 voľnosť aspoň v nadýchnutí, trýznivejšia  
 ako zviera, zašité do bezhviezdnej noci,  
 do svojho nezrozumiteľného, zavýjajúceho  
 jazyka, vysúvam zo seba zuby a pazúry,  
 aby som nimi dosiahla von, k slnečnosti  
 svetla, v ktorom sa moja ruka približuje  
 k tvojej ruke ako had s rozdvojeným  
 jazyčkom áno a nie, tej večnej dilemy:  
 byť najskor láskavým jedom, alebo  
 zabryznúť? Čím viac sa ťa bojím,  
 aby aj ty si sa ma bál, pociťujem  
 duševnosť svojho brieču tak jednoducho,  
 akoby sme sa milovali v tme, ktorej  
 nestačí, že je tmava, ale ešte aj v temnote  
 chce hasnúť, aby slepci v jej zajatí  
 videli pod prstami slnečné volanie,  
 ktoré sa nedá zničiť a zatrieť  
 žiadnym tmelom, ako sa nedá poprieť  
 podstata prameňa.

Som bohynia, chyt' ma, schovám sa ti  
 za kriky smieškov, kým ich rozbrnieš,  
 bude už absolútna tma, ktorá sa ti pod rukami  
 sformuje do tela ženy, ako sa z vody  
 stvorí obeň, z túžby krik — modlitba  
 vášne. Kolko sa kameň nabrdlači,  
 kým ho voda piesne zaoblí, zapečatí  
 a takto dokonaný  
 zabudne.

Ó, nie! vyslovené v súzvuku áno, poklačičky  
 opísane do kolien, do osídíel bozku,  
 ktorý nás nechce vyslobodiť, pretože  
 obeň najkrajšie vzplanie z blesku,  
 najlepšie kosti hádze

*spodnej vode na obbryzanie stromom,  
najvzácnejšiu pôvodinu mení  
na korisť ničoty  
(...)*

(w: Hriech 1996)

BRONISŁAW PROCNER

### *Na Ujmisku*

Dziyń był coroz dlógszy. Słoneczko wszczybrowało po większym kónszcziczku śniegowej skórki z pod kierej wylazowały poszmatłane kymпки zeszlórocznej psiny i łysiały kamiyniste grómadziska.

Skoli, kierego z każdym rokym było wyncyj niż zimnioczków, znoszało sie przez lato w koszach na grómade a potym w zimie, kiej nie było inszej roboty, zwożało na saniach dołu na łotani dziur w ceście, albo zasypowani wymletych przez wiosynne wody wymolisk.

W piekny wiosynny poranek wydzrzył Jura przez okno, grzebnył pazurskami w kudłatej głowie i prawi: Zuza, trzeba bydzie zwiýść skoli z Ujmiska. Śniyg sie traci a grómadzisko bedzie zawadzać do drugi zimy. Rusz sie!

Zgryżli po kónsku krupicznioka, zapili kiskóm i za pół godziny byli na miejscu. Ojeksu — pisknyła Zuza — isto nó m tego przez zime gdosi przyczynił, do wieczora mómy co robić!

Jura nic nie odpowiedzioł, jyny schynył guniok i zaczón uklódać kamiynie do wielki, ubitej z nieokorowanych desek kiśnie.

Jak była pełno, siednył se na przodku, rozkroczył nogi, żeby sie móg kyrpcami lepi zaprzyć do śniega i pomalutku zaczón zjyždzać do doliny. Miyndzy kolejami fórmański cesty ciurczkała juz woda, ale sanie szikownie zaczyny uciekać, tóz stanyli przy nejbliższym smreku, żeby urómbać czetyny na tak zwanóm słacz.

Była to godno łociypka gałynzio kieróm uwiązali na łańcuchu za saniami. Na słaczi uwielebiła sie Zuza a ponieważ była baba jak hól, przilhamowane sanie jechały pokornie tam, kaj ich kierowoł Jura.

Robota szła. W połednie dogryżli placek a kiej słónce schowało sie za Kozubowóm, na Ujmisku zastała już jyny jedna, ale za to porządno fura. Odchłódziło sie też jakosi a kałuże na ceście szklić zaczón mróz, kiery wyłoz naroz ze snozy.

— Niechej tego stary — powiado Zuza — widzisz, że zaczyno marznąć, jeszcze se giczale połómiiesz. Jutro zaś dziyń!

— Ani rzeczy — krokacił sie chłop — jutro cesta wykopni i bedzie po saniówce. Nałóżymy, uwiáżymy wyynksóm słacz i jak miesiόνczek wyńdzie pomalutku, zjadymy dołu.

Ostatnio fura miała dobre sztyry metraki. Miesiόνczek jak wysidolowany wydzrzył spoza smreków, kiedy ruszyli.

Po dwaceci metrach Jura poczuł, że je źle. Cesta była jak szklónka i ledwo, ledwo wybroł piyrszy zakrynt.

— Zuza hamuj! — wrzasnął i zaprzął się piyntami, co jednak niewiele pomogło. Zuza zahamowała, zardzewiany łańcuch się urwał, gaździna jojczała na ceście miyndzy kolejami a gazda pognoł dali jak namydłóny.

Za drugim zokryntym sanie zjechały z cesty i pognały dołu do złodowaciałej grapy. Próbowoł zeskoczyć, ale kierosi deska przicisła mu guniok i nimóg się wyszamotać. Włosiska zjeżyły się mu na głowie i zawrził oczy.

W połowicy kopca, z dachym aż do ziymie, przicupnyła drzewiówka jego szwagra Ondrzeja. Sanie wjechały na dach, kierosi krokwia klynknyła pod ciynżarym, szyndzioly lotały w powietrzu, trzasło przeokrutnie i potym już było cicho. Sanie się straciły a Jura zustoł wisieć na łokciach na krajiczku złómanych desek.

U Ondrzeja gospodyni stawiała prawie na stole prażbę w misce, kieróm zaroz szturmować zaczón kierdel dziecek, kiedy chałupa się zatrżónsła, zadudniało, zatrzeszczało a skiylsi z góry do kóna izby zesypało się dobrej pół fury kamiyni.

Jeszcze dobrze, że stół stoł na postrzodku, bo by isto kogosi zabiło. Wrzask się zrobił okruteczny. Ondzejowa jak była w zoposce wyskoczyła na pole. W jasnym świetle miesiόνczka widziała Jurym jak się gramoli z dziury w dachu.

— Łokrysta Boga — wrzasnęła piskliwym głósym. — Jura, cóż robisz?

Chwile było cicho.

— Nic szwagróweczko, nic — odezwało się żałośnie z góry — prawie żech zahamowoł...!

## WILHELM PRZECZEK

### *Usłysz słowa w sobie (fragmenty)*

*„...ale nie dosięgnie cię fałszywy krok.  
Tamta droga nie wymaga od ciebie, abys  
patrzył na ręce wszystkim drogowskazom...”*

*Wiesław Kazanecki*

*1.*

*Wybierz taki los siedmioraki,  
żeby kończyły w tobie lot ptaki kolorowe.  
Sprzężenie skóry potnej  
siedmiokrotnie.*

*Zobaczyłeś wszystko w jednym przebłysku  
otwartym jak rana.  
Kogut rozkraczony uczeplił się blisko,  
żeby po trzykroć wadzić i zasłaniać.*

*Pierścień zamyka wyjątek z gołębiem,  
odstępstwo przyczajone  
drzemie z drugiej strony.  
Rozkwitanie nocy spełnione.  
Drzewo w rozlistnej koronie szelestu.  
Z tamtą pamięcią mieszkam  
w duszy drzewa.*

2.

*Otwieram prywatną zimę zmieniony  
w bałwana —  
długo będziesz się odgrażał.  
Przechadzka po twarzach.  
Powieźli w saniach lekkomyślność dumną.  
Czerwień okrywa lica.  
Po co ta cała zmyślona śnieżycą?*

3.

*Spłyniesz uroczyscie  
z wypornością chwili.  
Śni się głazowi zieloność.  
Nie zmylił snu:  
Wysoki lot sądzony głazowi.*

(w: Dym za paznokciami 1992)

## **Wiersz siódmej potęgi**

(poemat)

### **POTĘGA PIERWSZA**

*odsuwam cień na rzecz zieloności  
niech się stanie  
nowe obrazy krajobrazów  
pod osłoną kuli srebrzystej  
z kopcami zdomowionych żalów  
i biczem jałowca  
z dymami szybów szybuje w niebo  
próba życia*

### **DRUGA POTĘGA**

*z czarnej calizny węgla wybranego  
zwierzenia z szumów*



*nauka wierności w psalterzu  
zaolziańskim  
oglądanie pamięci wpisane w beskid  
zdobywanie światła  
oraz niezapisana reszta rzeczy macierzystej*

*POTĘGA TRZECIA*

*mrok zmawiam jasnym słowem  
czarowanie w krzyku trzecim  
kogut spędza sen za miedzę  
zapisuję rytm  
nie odpadnie siódmym zmysłem  
wyobrażenia rozpalona  
skąd pulsuje płyn niebieski*

*CZWARTA POTĘGA*

*powiał żywioł rzeczywisty  
płonie ogień żywiołowy  
żywa woda poświęcona  
ziemi żyzność zażywana  
wymiar czwarty w kwietniu mieszka  
miesiączkuje księżycowo  
słowa wolne zaprzeczenie*

*POTĘGA PIĄTA*

*spięty lękiem zimnych mroków  
podążyłem w jasność krzyża  
jasny punkt mnie odnajduje  
na bezdrożach skrzyżowanych  
droga wyszła mi naprzeciw  
księżyc kamień w żar rozniecił  
na potężne wirowanie*

*SZÓSTA POTĘGA*

*rozluźniłem więzy kręgów  
stos pozostał sypkim miałem  
rośnie we mnie bluszcz  
wzgórze czoła rozrzedzone*

*opisuję pejzaż ciała  
w oczodole widok kwitnie  
bluszcz zielony bluszcz*

POTĘGA SIÓDMA

*zdam żar zaciętrzewiony  
na koguci ogon pióra  
zdam czał karmiony snami  
na koguci ogon  
zdam zadry łaskotania  
na koguci  
zdam się na łaskę wyżyn*

(w: Dym za paznokciami 1992)

LUCYNA PRZECZEK-WASZKOWA

***Pory miłości***

*I  
Cisza łamie się o paznokcie  
łaskocze oddech  
pot wyprzedził wysilek  
Pomysł drażni zmysły  
pulsują wargi  
Krew wdziera się w każdą szczelinę  
Próby wytrzymałości  
żył  
Tętno, tętno, tętno*

*II  
Klepsydry leżą poziomo  
i to się tylko liczy  
twoje serce  
rytm  
Pozostał w nas  
na linii dnia  
szereg punktów wrażliwości*

III

*W oczekiwaniu tajemnicy życia  
dojrzewamy  
do siebie  
Patrzę z lękiem  
w biel*

IV

*Zdwojone spojrzenia  
obcość odmienna  
wlewa się w nas  
posuwa naprzód  
wyobrażenie ramion i piąstek*

(w: Z biegiem Olzy 1990)

RENATA PUTZLACHER

***Próba identyfikacji***

*To jednak ja  
dziewczyna z małego miasteczka  
z nabytym instynktem  
ukrywania się  
i czerwoną płachtą rumieńca  
Heroina kiepskich romansideł  
okrytych  
w filozoficzne płaszczyki  
Autorka pretensjonalnych mów  
wykrzyczanych w co drugi  
napotkany kanał  
Miss jednego balu  
jedyny widz w kinie  
pełnym moralnego spokoju  
Kapłanka przeżytej cnoty  
chłoscząca kompleksy  
po różowych tyłkach  
Zaklęta królowna  
na samotnej wieży  
bo ostatni Piast*

*zawisł na szyldzie hotelowym  
Kozica ofiarna  
i Erynia w zamierzeniach  
matka Polka  
z obwisłą piersią  
To jednak ja  
kobieta prowincjonalna  
emancypantka  
od siedmiu boleści*

(w: Z biegiem Olzy 1990)

JAN PYSZKO

### ***Historia***

*Za stołem z kantami za sprawą  
człowieka  
kołem zębatym zwykła się toczyć  
granice  
linią krzywo łamaną ustanawia  
kamieniem na sztorc  
w żywe się wbija  
Płonie ogień złego ducha  
nienawiścią krwawi  
Tylko niebo pór roku  
słońce  
aura skowronków  
śnieżynki białego szaleństwa  
po obu stronach tożsame  
bez granic  
Kantyleno ziemi  
całaś w zwiastunach siebie  
ptaków wiosny  
Ibisa  
co z popiołów władny na nowo  
się począć  
a*

*Ja Ty My  
Ludzie —  
kiedyż to My z granic się  
wyzwolimy!*

*(Potoki wrzesień 2002)*

### ***Kamyki światła***

*Rzecz o przyjaźni*

*Bliskie*

*w samym łonie serca ściany nocy trawia  
Uścisk*

*mową krwi prawej*

*zdarza się  
choćby tylko podszeptem  
zarazem i Szatana*

*a*

*przecież  
gdziekolwiek i kiedykolwiek  
kamyki  
jak kamień kamieniem sól solą światło  
światłem cień  
cieniem*

*a*

*człowiek*

*człowiek —*

*był jest i będzie*

*Człowiekiem*

*będzie*

*będzie*

*bo wie i mądrzej niż rozum  
rozumie*

*(Potoki, 22 2 2002)*

## **Do Jabłonkowa**

*Ryneczkiem Opatrzności z Madonną Szańcami  
nad Morze Czarne Gródkiem nad Bałtyk po jantary złoty  
Na skrzyżowaniach czasu zaduma dzieje odwija: Targi  
jarmarki gwóździ zapomnienia na fest przybił Nie wyrwiesz ...  
A może się wrócić!  
Dawne podcienia już tylko płótno Karola i Alojzego pamięta  
W niełasce popadła Jacków konnica paradna co z pokłonem  
na Dwór cesarski do Wiednia z kopyta ruszała  
Zgasły też wróżby dziewczęce: iskiereczki wiankami po Olzie  
z Czytelni puszczane — Kupą! Czyżby miłość ...!*

*Ryneczku  
okrąglaków na sztorc szewców powroźników piwowarów  
garnarzy zrosłokami słynnych tkaczy co na Białej  
płótno bielili — rychło się wyzbyłeś  
Na Młyńskiej dziadek mój z Kamynitego do młynarki się sposobił  
browar Czytelnią stanął (Chwała mu za to)  
w niej Gorol w kunszcie na cztery głosy się ćwiczył  
milijónsko Gorolską błyskawicę na scynie rychtował  
Bóżnicy  
wyznania Mojżeszowego z kirkutem opuszczonym też już nima  
wierni dymem kolczastym w powietrzu zostali...*

*Gwary Jacków  
jak mi Bóg miły już nie uświadczysz A jędrna taka taka  
soczysta jak czereśnia była tylko świątki przydrożne  
jak dawniej kołowrotkiem modły cicho przędą  
w miejscach Pamięci ognie wieczyste sercami płoną*

*Człowiek  
dnem i nocą siebie goni  
Na Młyńskiej-Bukowieckiej rzut plastyki przestrzennej  
pod niebo się wspiał Balkony bez żenady w negliżach  
oczy łase pasą*

*A tobą ryneczku tabuny koni smrodem paskudnym rżą  
Nie przejdiesz z uliczki Białej do Czytelni starej — ziemią  
się okryta Komin pod klucz las szumnie szumi ...*

*Miastu*

*dom na Wyszni Brónie poety tkacza Tablice Wodzów  
Pegaz Skrzydlaty Jackowie okrzyk GOROLA porywający  
Ho-bo-booo!  
honory czynią...*

*Jabłonek*

*miasteczko jak każde inne dla mnie jak te gronie  
koroną*

*Rodzinne*

*(Potoki, 17 września 2002)*

## ***Słowo***

*Uroda ziarna*

*klejnot*

*skrzęcy iskrzący ducha*

*rzeźba myśli*

*na skrzyżowaniach*

*aniołem szatanem tknięta*

*zawsze w pogotowiu*

*na codzien i od święta*

*piorunonośna*

*(Potoki 1999)*

**GUSTAW SAJDOK**

## ***Ziemi ojczystej i ludziom***

*1.*

*Beskidzkie ogrody*

*pogrążone w bieli*

*usiadły na mojej dłoni*

*Przyciskam je do serca*

*Topnieją sopte lodu*

*Szyndziolami strzech*

*Wsluchuję się w koncert  
Wydzwaniam pochwałę ciszy  
w kolorach pór roku  
topliwych jak śnieg*

2.

*Nie święci garnki lepią  
a ludzie  
od rodła pługa sztylisk dębowych  
od kół zębatych trybów maszyn komputerów  
od żaru  
To ONI  
przecierają oczy przełykają ślinę  
prostują chylą grzbiet  
Od ludzi  
dostałaś złote runo  
ziemio*

3.

*Patrzę w twarz  
w głębokie oczy  
Dostrzegam uśmiech  
który jest poezją życzliwości  
wiernością uczciwych  
Ze spleśzczonym nosem na szybie  
jak dziecko czekam  
aż jeszcze wyżej wzbiją się skrzydła  
Wierzę  
że podana dłoń  
będzie gorętsza od serca*

(w: Gościniec gogoliński 1998)

JACEK SIKORA

### ***Pieśń beznocna***

*Chciałbym zawitać u Was  
jak zawsze z papierosem w ustach  
z dobrym słowem  
po dobre słowo*



*Chciałbym ostatnie konie  
pognać w górę ulicy  
oczyścić oddechem ich grzywy  
splątane smrodem miasta  
Dorastam wolno do swych  
grzechów dziecinnych  
Odkryty potem ostatnich dzikich koni  
lecę do szaleństwa odgarniając włosy  
A tak chciałbym zawitać do Was  
bardzo bez siebie i sobą  
Nocą tak ciemną  
śmiech mój dziwny sphywa na miasto  
jak krew*

\* \* \*

*Taki mróz w letnią  
noc uderzył  
Że ptaki wkładaliśmy  
do rozmów z wódką  
Pijane wróble w sobotnią noc  
zapomniały o tym  
Że są wolne*

TADEUSZ SOROCZYŃSKI

### ***W Dolinie Olzy***

*Wandzie Miech i Jadwidze Niemiec z Zaolzia*

*1.*

*Zanim białe róże i kwiat jabłoni  
osypią się płatkami  
w dolinę wbiegam  
w Olzę  
praechem pieśni ojców  
i stoję w górach  
pośród wysokich  
jak ogień w korytarzach ziemi  
aż zadzwonią oskardy  
waszej nuty*

2.

*Zmierzchy i świty poranki i wieczory  
naszej mowy światło narastające  
odbite od gór  
wraca smugą melodii  
jeszcze jeden mazur dzisiaj  
choć nocy nie starcza  
przełanićmy prześpiewamy  
boś ty tego warta  
Olzo*

3.

*Leci mój głos po wodzie  
po rosie  
boso  
i nadziwić się nie może  
tej zieleni  
tym obłokom  
szarej chmurze śpiewającej  
ptakom  
leci głos mój po rosie  
Olzo*

4.

*W dolinach ludzie  
w ludziach drzemie pieśń  
jeszcze nie chorał na głosy  
choć już ze spadów się unosi  
pierwszy przedśpiew  
dzwonów*

*Czeski Cieszyn — Głogówek  
marzec-kwiecień 1997*

STANISŁAW SROKOWSKI

### ***Wstęp do człowieka***

*to nie pustka w słowie  
nie ma klucza do pustki  
nie ma klucza do człowieka*

*to ból wypełniony  
bólu nie można otworzyć  
bólu nie można zamknąć  
człowiek  
w jego słowo nie można wchodzić  
bez pukania  
nie ma deklinacji człowieka  
to wywracanie pod światło  
i odkurzanie słowa  
nie z jedną twarzą  
i nie z siedmioma  
więcej światła  
prześwietli — słowo  
słowo ma gruźlicę  
słowo pluje krwią  
słowo nie żyje  
to i pustka po słowie  
nic z gwiazdy, która uschła  
kształt garnka jest w palcach  
garncarze  
śpiew ptaka jest w roli uszu  
człowiek został pomysłany  
nie po myśli buta  
ani po myśli palca  
zatrząskiwanego drzwiami*

*(w: Ścięte ptaki 1967)*

MIROSLAV STONIŠ

### ***Největší nádhra života***

Proč jsem se nenarodil jako hroch!

Kdybys si mohl vybrat, zdali chci žít jako Picasso, Chaplin, Cousteau či jako trafikant za kostelem svatého Pavla, který se celý den jen usmívá a kouří jedno brazilské viržinko za druhým, bez váhání bych všechny tyto nabídky odmítl a zvolal bych osudu do tváře, že chci být hroch.

Nijak se se svým přáním netajím. Na poslední schůzi ostravského střediska Obce moravskoslezských spisovatelů, kde se literární vědci bouřlivě přeli, jestli Petr Bezruč někdy vůbec

síral do dolu, jsem jim skočil do řeči a řekl, že mě nezajímá, rubal-li někdy Bezruč uhlí, protože musím myslet jen na to, jak by mi bylo dobře, kdybych se mohl rozvalovat v nilské vodě jako hroch.

Už jsem si zvykl, že mě kolegové spisovatelé neberou příliš vážně, ale po tomto mém přiznání si významně poklepali na čelo a zamračeně mě vyzvali, abych je už proboha nepřerušoval. Když pak požádali paní sekretářku o další kávu, znovu se vrhli na svého básníka.

Paní sekretářka vyslala ke mně dlaní znamení, že stojí na mé straně, protože za těch málem čtyřicet let, co věrně slouží spisovatelům, už viděla větší podivíny než jsem já. Svou showíavostí k mému bláznovství však nemohla dát najevo veřejně, protože by pohoršila předsedu.

Už jsem se nedozvěděl, na čem se literární vědci dohodli ani kolik vypili kávy, protože jsem práskl za sebou dveřmi a zamířil k Nilu.

Neříkal Jiří Wolker, že krásné sny se zabijí tím, že se uskuteční?

Daleko na jih od Chartúmu, kde Modrý Nil před soutokem s Bílým Nilem vytváří lyrické zátočiny, jsem vklouzl do vody. Ta slast! Z prohráté vody mi trčely jen uši a nevelké oči. Náhle mi nic netáhlo hlavou, nic mě netrápilo a každou další hodinu jsem upadal do stále hlubší nirvány. Nic se nevyrovná blaženosti, která vyvěrá z nevědomosti a tuposti.

V lidském světě je tupost něco hanlivého, ale v mělké proudné vodě Modrého Nilu patří tupost k té největší nádheře života.

Neměl jsem žádných nepřátel. Kdo by mě mohl ohrozit? Abych se ulekl, musel by z vymření vstát samotný tyranosaurus. A pokud šlo o kulku, před tou mě chránil zákon. A navíc — jako tvor bez klů a rohů jsem nebyl pro pytláky zajímavý.

Žít jako hroch v Nilu neznamená být unylý. Dobře vím, co se patří! Třebaže býložravec, lidskému vetřelci bez váhání utrhnu ve vodě ruku nebo nohu, jak mi káže má hroší přirozenost.

Ostatně dvakrát jsem to také udělal. Jednou jsem to takto vypořádal s americkou turistkou, která neví proč se musela okoupat zrovna v mém úseku, ke všemu ještě nahá, a podruhé jsem dal za vyučenou dánskému zoologovi, jemuž jsem navíc sežral brýle, digitální fotoaparát a notebook.

Po dobře prospaném dni uprostřed skotačivě tekoucí řeky jsem se každého večera vyvalil v celé neohrabané impozantnosti z vody a celou noc jsem spásal pobřežní rostlinstvo. Tlachal jsem přitom se svým stádem o ničem, protože není lepšího duševního odpočinku než řeči o ničem. Takové tlachání kultivuje výslovnost, na rozdíl od intelektuálních sporů, kdy prudce se střídající myšlenky vedou leda k tomu, že se řeč kazí — ztrácí plynulost a schází jí uměřenost.

Nic nás na pastvě nehonilo, co jsme si neřekli dnes, dopověděli jsme si zítra, pokud jsme si na to ještě vzpomněli.

Žil jsem bez novin, rozhlasu a televize, bez románů a bez hudby. Dokonce bez literárních a politických polemik, ale hlavně — hlas postmodernismu ke mně nedoléhal ani v ozvěně.

Jednoho dne se na břehu objevila paní sekretářka.

„Měl byste se vrátit, Kerime, i když nepochybují, že se vám lenošení v Modrém Nilu neobyčejně zamlouvá”, řekla mi. Neodolala, usedla na břeh a ponořila nohy až po kolena do vody. „Na příští týden je do Brna svolána valná hromada, kde se bude volit nový výbor. Každý hlas je důležitý!”

„I ten můj?“

„I ten váš?“ potvrdila vážně a šplouchla nohama. Ještě že jsem potlačil svou hroší přirozenost a nekousl jsem je! Do smrti bych si to musel vyčítat.

„Tak já se vrátím,“ přikývl jsem. „Ale literárním vědcům, kteří se věčně jenom hádají, zdali Petr Bezruč sfáral do dolu a rubal uhlí, těm svůj hlas rozhodně nedám!“

„Já vím,“ usmála se paní sekretářka. „Vy už, Kerime, jiný nebudete.“

DRAHOMÍR ŠAJTAR

### ***Slovíčko o ženském umění***

Tak podepsal svou stať F.X. Šalda pro Ženskou revue v roce 1907. Co tedy považoval za „ryze ženský tvůrčí čin“? Především zdůrazňuje, že žena „má literární a umělecký talent“, ba dokonce, že ho má víc než muži (srv. *Slovíčko o ženském umění*, Kritické projevy 6, Praha 1951, str. 176–183). Co pak je příznačné kupř. pro ženskou poezii: je vášnivá a zapálená láskou, je smyslně opravdová, oplývá grácií, něhou, je intimní tak, že ze sentimentality učiní znovu velkou, krásnou, zákonnou citovost“. V ženské poezii jde o obnovu její čistoty, tj. o „obnovu srdce jako mocnosti životní a umělecké“. Ženská poezie je plná něhy a rozkoše, je kulturou srdce, instinktu a intuice. Proto ostatně umělkyní v nejryzejším smyslu je Božena Němcová, že byla nejvíce ženou, ženským srdcem, pramenem něhy a lásky. Tedy citová hloubka, vášnivá láska, smyslová renesance — toť příznaky ženské poezie, tento pramen ryze ženský pak jako by protékal dějinami umění, poezie jako jedinečný a neopakovatelný...

Nahlédneme do milostné lyriky starého Egypta — čtyři či pět tisíc let nazpátek. Zdá se, že pro tuto lyriku časově tak vzdálenou platí slova Šaldova. Tématem je tu milostný vztah mezi mužem a ženou, od nejstarších dob jej posvěcovala oblíbená a uctívaná Paní lásky a radosti, Zlatá bohyně Hathóra (srv. *Dávné písně lásky*, Praha 1982). Neboť autory staroegyptské poezie nebyli toliko muži — velká část je psána v ženském rodu a je tedy nepochybné, že ji psaly i ženy... Čím je typická, to už vyslovil Šalda: úctou k ženě, manželství, k dětem, něhou, prokázanou hlubokým lyrickým cítěním, ale také prožitím tělesnosti a smyslnosti, touhou a nejniternější intimitou a živočišným vzplanutím:

*Láska k tobě je pevně  
spojená s mým tělem.  
Jako sůl rozpuštěná ve vodě,  
jako balzám smíšený s pryskyřicí,  
jako těsto hnětené s přísadami.*

*Pospěš ke mně,  
abys mne spatřil.  
Pospěš jako kuň na bitevní pole,  
jako býk ke své krmí.  
Ať mi nebe sešle tvou lásku  
jako blesk, jako útočícího sokola!*

Láska a vše, co obnáší, mateřství a láska v jiné podobě — to je Sapfo, narozená kolem roku 620 př. Kr. — opouští epickou poezii maloasijskou a zcela se obrací k lyrice, ze zmatků kypícího tržiště uchyluje se do intimity tiché zahrady. Byla mladá, krásná a vdaná, ale manželství nepoznačilo hlubšími stopami její bytost. Píše o kráse, o mládí, o lásce, cituplná, oplývající něhou, křehkostí i jemností svých citů, jejich vřelostí a bohatstvím — první — po staré egyptské poezii arci naučila „mluvit milující duši” — jak dí jeden starý řecký filozof...

S básničkou Li Čching-Čao (1081–1146) očitáme se v Číně a ovšem o celých tisících let po Kristu. Dva fenomény určují náplň poezie této básničky jedné z největších v čínském písemnictví dodnes. Manželské štěstí, naplnění lásky se vši onou něhou, emocemi i intuicí a potom lehký žal a stesk po vzdáleném manželovi a po jeho smrti poezie plná těžkého smutku, melancholie, opuštěnosti a stesku za ztraceným domovem (srv. *Jara a podzimy*, Praha 1961). Sem snad mohli bychom přiřadit její současnici Marii de France (po roce 1150) a nepochybně i starokorejskou básničku dodnes plnou síly — Hwang Čin-I (1550) o půl století pozdější — stejně ovšem plnou něhy, lásky, smyslovosti i smyslnosti, činící právě ze sentimentalitu onu krásnou zákonnou citovost, jak řekl Šalda (srv. *Chryzantémy — ze země zelených hor*, Praha 1976).

Dějiny poezie zřejmě jsou díravé, nicméně současnicemi Hwang Čin-I jsou teprve dvě básničky evropské, zato vskutku i opojně velké a přitom nezaměnitelné, ač se zrodily v tomž čase a tvořily takřka vedle sebe. I tu jde o dvě podoby lásky a přece lásky jediné.

Je to především Tereza z Avily (Tereza Ježíšová Svatá, 1515–1582), přičemž poezie byla jen nepatrnou částí jejího díla. Co ji charakterizuje? Elegance stylu, ryzost a půvab výrazu, vášnivost citu a absolutní upřímnost, subtilní a kouzelná a vytříbená milostnost jako vrchol španělské lyriky tzv. ježíšovské, naplněné citovostí a smyslností baroka a katolicismu vůbec.

*Pobnutkou k tomu, abych Tě milovala,  
není mi příslib Tvého nebe, Pane,  
ba, ani peklo, tolik obávané,  
mě nepudí, abych se hříchu bála.*

*Ty sám jsi, Bože, pobnutka má stálá:  
když zřím, jak na kříži krev z rán Tvých kane,  
když vidím Tvoje tělo zbědované,  
tvou smrt a ona muka neskonálá.*

*Pobnutkou největší je láska Tvoje,  
takže bych ctíla Tě a milovala,  
i kdyby pekla nebylo a nebe.*

*Odměny nežádá si láska moje:  
i kdybych v to, seč doufám, nedoufala,  
stejně jak teď bych milovala Tebe.*

Tak vzývá Krista Tereza z Avily — plná sebeodevzdání, milostnosti a citu (srv. *Kéž boří popel můj*, Praha 1967).

Ta druhá — Loyse Labé (1526–1566) — je mladší, zato se dříve o šestnáct let rozloučila se životem. Právý opak Svaté Terezy tato „krásná provaznice“, původem Italka, žena bohatého lyonského soukeníka, tak trochu podobná Li Čching-Čao: psala milostné sonety jako Svatá Tereza, ale až příliš světského rázu, vyznačující se citovou spontaneitou, smyslnou upřímností, ale i steskem uprostřed vybrané společnosti, scházející se v zahradě jejího domu (srv. *24 sonetů o štěstí a lásce*, Ostrava 1946).

Pokud bychom i tu chtěli uplatnit „šaldovské“ kategorie pro poezii žen, znovu by bylo třeba připomenout ono citové zakotvení, milostnou extázi, smyslová vzplanutí — všechno, co pro Šaldu hraje tak důležitou roli a současně i vyčerpává sérii jistot, pro ženskou poezii daných.

Ani u nás — naše starší literatura období gotiky, renesance či baroka, jakkoli subtilitou, něhou i vášní naše nejstarší lyrika milostná oplývá stejně, ale je po výtce mužská, ani ve Francii či jinde nevystal tak silný zjev v poezii žen, jako byla ještě Loyse Labé, a to po celých třista let. Teprve na přelomu 18. a 19. století rodí se ve Francii básnířka, která, podobně jako Labé onu Ronsardovu renesanční Plejádu, ovlivnila chod budoucí poezie. Byla to Marceline Desbordes-Valmore (1786–1859), o níž francouzští symbolisté, především Paul Verlaine ve svých *Prokletých básnících*, řekli: ani stín emfáze (tady se Verlaine mýlí), ani trochu pozlátka, ani stín nepoctivosti — a co je v tom tepla, v těch verších ze starého Egypta, silná a dojemná, dojetí téměř nemírné... Verlaine ovšem zůstal mužem, jinak by se nemohl dopustit toho protimluvu, že totiž Marceline má talent opravdový, i když jenom ženský. Ostatně jisté meze „rozpoznal“ v poezii žen sám Šalda, jak jsme viděli, a podobně jako Verlaine dopustil se této impertinence (srv. Marceline Desbordes-Valmore, *Knížka něžnosti*, Praha 1968).

Jakkoli se Emily Dickinsonová (1830–1876) narodila o téměř 50 let později a v Americe, jako by i ona chtěla prodloužit dosavadní dosah poezie žen — dokonce až daleko za svou smrt, uvážíme-li, že byla objevena — ostatně jako Marceline Desbordes-Valmore symbolisty — až čtyřicet let po svém skonu. Podobně jako naše Irma Geisslová (1855–1914) — básnířka lumírovcům současná, akceptovaná však až symbolisty a dekadencí (srv. Irma Geisslová, *Zraněný pták*, Hradec Králové 1978) — i Emily Dickinsonová žila v uzavřeném světě (srv. Emily Dickinsonová, *Jediný obař*, Praha 1948). Zas i u ní převládá citovost a smyslovost, vášeň a citová exaltace a smyslná vznětlivost. Věčná tematika umění žen nicméně jako by u Emily Dickinsonové poprvé excedovala. V poezii žen je to významný moment jako u Geisslové, i když zatím skrytý před literárními konvencemi a naneštěstí i před F. X. Šaldou. Řekl bych, že poprvé myšlení exoduje, že myšlenka je v rovnováze, že citové a smyslové senzace či vášeň milostnou provází originalita vědomí a rozmyslu.

Je tu i Gabriela Mistralová (1889–1957), typická představitelka transformace. I její poezie je plná vášně, citových vzplanutí až chorobně přepjatých zvláště v poezii milostné. Její milenecká láska byla tragická, proměňována však s postupující důsledností v lásku k přírodě, k dětem, k bližnímu a konečně k silám oživujícím vesmírné dění a posléze posunem k posledním věcem člověka (Gabriela Mistralová, *Vzkazy*, Praha 1970).

A k Mistralové přiřadme hned dvě ruské básnířky: Anna Achmatová (1889–1966) a Marina Cvětajevová (1892–1941) z téže generace jako ona vnášejí do světové poezie už nejen citovost, něhu, smyslovost a lásku v nejširším smyslu, a tedy hodnoty vesměs kladné, ale přímo už i existenciální životní pocit moderní, ovšem tragický a snad pak téma ne stesku, ne melan-

cholie, ale přímo bolesti, nemoci, věčné žízně po životě — a smrti (srv.A.Achmatová, *Bílé bej-no*, Praha 1947; M.Cvĕtajeová, *Černé slunce*, Praha 1967). A modlitby! Už jde o přímé pojmenování věcí bez metafory a velmi často vyjádřené hovorovým sdělením. O filozofii života ve sféře, která objímá zároveň poezii. Vedle sebe kladou motivy gestikulace a mimiky, exklamace a modlitby, města a přírody, růstu a tlení, života a smrti — a odtud pak vyvěrá i jejich orientace lidská. Filozofie moderního člověka v tom nejširším lyrickém kontextu.

Chťel jsem říci, že Achmatová a Cvĕtajeová prorazily onu klec tradičních témat v poezii žen, jak ji — poněkud zpozdlile — konstruoval ještě E.X.Šalda. Velký kritik zůstal v zajetí starých, poněkud úzkoprských náhledů — podobně jako Verlaine — a moderní poezie žen jako by ty představy postupně bourala.

Také Wisława Szymborská (1923) v té pozitivní destrukci pokračuje — nikoli proto, že by zcela vybědla z tradičních témat, i pro ni tématem nepřehlédnutelným je láska, kromě toho, nad to a vůbec má však Szymborská vlastní problematiku. A nejen to — i vlastní poznání. Její odstup, nadhled, spojený se sarkasmem, ironií i sebeironií až do grotesky a koneckonců její humor, stojící proti moderní a možná až postmoderní skepsi, jí to umožňuje. Jakási střízlivost, která vyvstává na okraj jejích veršů — inspirovaná možná už antickou filozofií — ukazuje se jako nesmírně tvořivá — řekl bych, aniž o tom ovšem ví, že překračuje limity, které Šalda postavil (srv.W.Szymborská, *Sůl*, Praha 1965).

Co myslel Šalda, když zdůraznil, že jde o básnický čin ryze ženský? Obávám se, že podlehl jistě konvenci a že té konvenci podléhají i ti, kterým vyhovuje, kteří myslí právě konvenčně a kterým unikají fakta. Vlastně je to jednoduché: nepochybné je, že Renata Putzlacherová (1966) je žena — jak bychom o tom mohli pochybovat. Stejně nepochybné tudíž je, že píše ženskou poezii.

Tím nechci říci, že není schopná napsat báseň hlubokého citu, opravdové vášně milenecké či milostné, že neví, co je smyslová zjitřenost či smyslný vjem, něha, co jsou milostné verše, zapálené láskou, co je grácie či rozkoš oka či srdce, že nedovede být nejotevřenější a zároveň nejtajemnější ve své intimitě, že nezná ony znepokojivé vibrace duše. Že nečiní, jak chťel Šalda, nejvíce ženou, pramenem rozcitlivělé síly! Ale je mnohem, mnohem víc!

Už to není egyptská dívka, umírající steskem po milenci, ani Sapfo či Li Čching-Čao z jedenáctého století, Tereza z Avily, vzývající svého mystického milence, Loyse Labé, renesanční žena, opilá citem a vášní, ztracená ve své něze Marceline Desbordes-Valmore či plachá, sklíčující Emily Dickinsonová ve své samotě... Mnohem spíše je to Anna Achmatová či Marina Cvĕtajeová a jistě i Wisława Szymborská — jakkoli jiná, jakkoli soběstačná, jakkoli svěbytná.

Současně totiž překračuje Renata Putzlacherová (srv.*Małgorzata poszukuje Mistrza*, Český Těšín 1996) jako básnířka moderní a současná onu hranici, o níž se mluví jako o biologii ženskosti, hranici vztahů i poměrů, biogeneze se všemi oněmi biokatalyzátory v přeneseném smyslu až k bioluminiscenci, vzato od bioplazmy až po složitý lidský organismus mozku, srdce a duše. Je-li jejím ústředním tématem identifikace od *Proby identifikací* po *Małgorzatu*, která *poszukuje Mistrza*, je to čin daleko nadbiologický. Nejde koneckonců o biologii, jde o existenci a s tím zároveň o historii, tradici, náboženství (cítění) a filozofii (myšlení), ale i o biografii, o kořeny, v podstatě o to, co už jsem nazval myšlením, vzlínajícím ze života žitého v celé šíři a v celé hloubce. V tom smyslu nejde o žádný pretext, ale o opravdovost nepostrada-



telnou, živoucí a životplodící, o tradici stejně jako o budoucnost. V tom smyslu jeví se mi poezie Renaty Putzlacherové jako osudové dovršení procesu osvoboditelského a osvobozujícího, jako strhání pout, jako patetizace lidství spíše než ženství...

Zdaleka tím není vyčerpána její poezie — ta si vyžaduje dezailního studia — a jsem rád, že s ním začali např. Kazimierz Kaszper, Marian Kisiel aj.

OLDŘICH ŠULEŘ

## Vyznání

Vyznávám se z lásky k umění... (...)

Čaromoc slova! Spisovatel je člověk s neobyčejně citlivými tykadly a slovo je mu jemným, subtilním nástrojem, kterým odhaluje tušené. Ovšem, bez fantazie není umělec — nicméně k vytvoření díla nestačí počáteční zážeh inspirace. Na počátku jsou nehotové myšlenky, dosud rozkolísané a vratké, spíše jenom jasnozřivé záblesky nápadů, které nedozrály k úplné podobě, záměry pojaté někdy až v poslední chvíli jako osvětlené náhlým vnuknutím, které se třeba stejně projeví jako nepotřebné a malomyslně je odložíš. Avšak co následuje! Pracné pilování a vsuvky, úporné hledání toho jedině pravého výrazu, pasáže pečlivě vybírané a místa potlačovaná, všechna ta hnací a posuvná kolečka literární mašinérie, o jejímž zákulisí ví jenom autor. A ještě musí v sobě najít sílu přepsat rukopis podruhé, popáté, možná podesáté, než vznikne dílo ve výsledném vyznění kupodivu celistvé, homogenní, které připadne čtenáři tak samozřejmé, jak ani jinak nemohlo být. Avšak i to je pouze jedna složka tvorby, ta řemeslná v nejlepším smyslu slova. Neboť správné zvolené, přesné a zároveň obrazivé slovo je nosičem myšlenky, děje, charakterotvorný prvek postav, a spisovatel do něj vkládá své životní zkušenosti, svou schopnost vidět do lidí a mít pochopení pro jejich činy, kultivaci své osobnosti, vlastní citovou rozkošatělost, míru své lidskosti. Teprve tímto přesahem sama sebe vytváří předitivo, pulzující pod povrchem jevů, magický přísvit, přibližující duši člověka k oné pomyslné mezi, oddělující svět hmotný a svět duchovní. Teprve tehdy vytvoří dílo, kterým se zavazuje celou svou bytostí.

K tomu je nezbytné, co je definicí nepostižitelné: talent.

Každý tvůrce se vzpíná k výkřiku, avšak ne každému je dáno promluvit natolik silně a naléhavě, že je ho slyšet za humny domova. Vkořenění do konkrétní domoviny může umělecké dílo obohatit, to tehdy, když je ozvláštní jejím koloritem a místní téma povýší do všelidsky platné roviny, ale může též svazovat, když tvůrce pro věrnost rodnému hnízdu nevidí horizont světa. Nad čistým papírem sedí spisovatel sám a pokaždé znovu svádí zápas ne pouze s materiálem, nýbrž především se sebou. Nevěřte umělci, jestliže na vás působí lehkovážně, bohémsky, anebo naopak sebevědomě, či dokonce důstojně — je to jen skořápka pro oči světa, aby se dalo přežít přecitlivělé člověčí duši. Prožívá doteky světa možná až příliš intenzivně, žal se v něm trhá v kusech a radost loká plnými doušky — věčně žízňivý piják života! Kolik příběhů projde srdcem literáta, s kolika postavami se sžívá a vcítuje se do nich, v kolika převlecích, leč vždy pravdivý, vystupuje — to není beztestné, splácí za to vysokou daň: všechny ho poznamenávají! Je to krásné, ale i nebezpečné dobrodružství.

Když stojím v noci slastně znaven u otevřeného okna a dívám se do městské ulice postříbřené světlem měsíce, když hledím na mračné kumuly, které jak měnlivé přeludy tajemně

a neskutečně plují bezbřehou oblohou, a za obzorem se blýská na časy — cítím se šťasten. Co na tom, že se mi ráno znelíbí, co jsem v noci v horoucím entusiasmu napsal! V té chvíli se mi zdají nepodstatné přizemní trampoty všedního dne a politováníhodní lidé, pro které je umění uzamčeno na sedm zámků a oni je ani netouží otvírat, protože netuší, že bez obrozujících a očišťujících hodnot jsou jenom marní animalové, po kterých nezůstane vůbec nic. Už jenom pro tu chvíli stojí zato vždy znovu podstupovat břímě, ale i záviděníhodné poslání talentu.

Čas plyne, léta ubíhají s proudem. Sedím tu dnes bezradný tvář v tvář lidskému osudu, proniknut poznáním, že život člověka je veliké mystérium, a umění prodlužuje jeho ozvěnu.

*(Mimořádný tisk v omezeném počtu číslovaných výtisků z roku 1997  
Prosloveno na literárním večeru k životnímu jubileu autora  
31.5.1994 v Divadle hudby v Ostravě  
— wersja skrócona JP)*

ADAM SZYPER

### ***Diabeł Żyd nad rzeką Olzą***

*Nie zabiła mnie ostatnia zima i oto  
na progu nocy wciąż otwarte są oczy wiosny.  
Wieczór wisi nad parasolem drzew. Stary żółw  
na lotnych piaskach czasu, czuję się wciąż  
młody i śmieszny... Dorotka  
w krainie Oz nad Olzą.*

*Zmierzch opada jak zmęczony motyl.  
Los przywił mnie tu w ciszę  
powtórzoną dla mnie w tym mieście.  
W pobliżu, przez dwa punkty graniczne  
dwukierunkowe tłumy, jak krew krążą  
w krajobrazie Europy.*

*Podglądam dwa narody w dwóch częściach miasta.  
Słyszę jak ubodzy handlarze w drodze do Polski  
pobrzękują butelkami taniego, czeskiego piwa.  
Nad rzeką przygasa już światło, lecz wciąż  
srebrzy się woda. Zapada sen, wiatr  
roznosi zapachy skoszonej trawy*

\*

*Na przekór memu życiu, wszystkie śpiące ptaki  
budzą się, by we mnie w Cieszynie zaśpiewać.  
Jakże biedny byłbym bez Was. Nawet o tym nie wiecie,*

*że bezcielesne, noszę was w sobie jak dom.  
Bo cóż zrobiłbym bez Was? Umarłbym z samotności.*

*Ja co nie mieszcze się w swej praojczyźnie  
ja diabeł Żyd wędrujący w cudzym czasie  
cóż zrobiłbym bez Was, moje malowane ptaki?  
Wszystkie ptaki świata malowane innością.  
Ptaki za uczciwe na ludzki szacunek.*

*Ptaki napiętnowane, bo myślą, bo wychylają się...  
ptaki z wyrwanymi piórami, ptaki w klatkach  
ptaki, które mówiąc: „prawdziwy Polak, Żyd czy Grek”, myślą:  
„prawdziwy człowiek”. Ptaki życzliwe światu, zanurzające się  
w każdej chwili, po której stąpa słońce.*

*Wszystkie obudziły się we mnie i na skrzydłach dumy  
wnoszą się ponad czasy pogardy. Jestem jednym z nich.  
Wędruję w poszukiwaniu prawdy, przychodzę po  
zrozumienie,  
bo nad każdą rzeką żyje Człowiek, bo w każdej rzece  
płynie Rzeką Ludzkości.*

(w: Wygnanie 1998)

BOHDAN URBANKOWSKI

### ***Pamięci Jana Palacha***

*Płomień rozszarpał piersi — jak koszulę krwawą,  
buchnął ustami — okrzyk tak straszny, że niemy  
i tłum się cofnął milcząc. I tylko kamienie  
wyszarpując się do krwi spod asfaltu, spod ziemi  
niby ręce topielców — chciały swoim chłodem  
utulić ciało chłopca zamienione w ogień.  
Świat milczał.*

*Lecz czy można żyć w świecie, z którego  
jak tlen wypompowano głos ludzi, dźwięk dzwonów  
w świecie, nad którym niebo jak dym się rozwiewa  
i tylko — w sercu świata — żywy człowiek płonie,  
daremnie płonie...*

*Na ulice Pragi*

ruszają karne rotę, karne armie orkiestr,  
ryk werbli,  
                    rebot fanfar,  
                    ujadanie trąbek,  
skrwawionymi pięściami wygrazają flagi  
z mównic i gazet chlusta już dobra nowina  
służem pokrywa żarzące się ciało  
służem w usta — niech milczą — przecież on już zginął!  
służem w płonące oczy — niech zgasną zuchwale  
nie ma ognia, krwi nie ma  
                    ślina,  
                            ślina,  
                                    ślina.

Szaleństwo się skończyło. Świat wrócił do normy  
wiemy wszystko co trzeba — by żyć znów pokornie  
jak robak w mięsie — w żywej ziemi tkance  
na ostry dźwięk muzyki reagować tańcem  
na błysk latarką w oczy wydzielać westchnienia  
bić brawo, rzucać kwiaty — już bliscy omdlenia  
patrzymy w oczy władzy. I rozkosz lojalnie  
smalcem wzdłuż nóg nam sphywa kiedy mrugnie tajniak.

Jesteśmy czyści! Wśród lepkiej muzyki  
jak po szybie akwariów biała twarz kapłana  
sphywa przez szklany ekran, jego białe ręce  
szkło przebijają, rosną ku twojej twarzy!  
- tym razem tylko po to, aby błogosławić  
by w usta wepchnąć nam niby komunię  
biały opłatek kłamstwa. Werbel głucho dudni

17 I 1969 (w: Gra z czasem 1999)

JANUSZ WÓJCIK

### **Jasiowi Ryłce z Jabłonkowa**

Zmierzcha. Spoglądamy ze szczytu. U stóp Kozubowej  
rozbłysnęły światła. Naszyjnik z owoców jarzębiny.  
Dar ziemi, dar słońca skrwawionego o zachodzie  
na włóczniech świerków, wspinających się ku niebu

*jak dusze czyścicowe znad mrocznego łożyska rzeki,  
toczącej młynskie koła czasu na przekór wskazówkom  
nieruchomym na wieży jabłonkowskiego kościoła.*

*Daremnie wypatrujesz światła domu ojców. Opoka była  
twarda jak kamień. Przetrwała wojny, powodzie, ale pokonali  
podstępem — ciemni, mali ludzie. Kiedy przysięgali  
Złotemu Cielcowi miłość po wieczne czasy — runęły ściany,  
dach, drzewa wykarczowane w ogrodzie...*

*Z dziedzictwa pozostała garść popiołu. Wzlatuje feniks  
wspomnień. Zielone pędy marzeń karmią się skrywaną łzą  
lub drzeniem serca na widok mglistych wierchów  
wiekuistej ciszy, skąd we śnie przychodzą cienie przodków.*

*Musisz wypełnić przykazanie. Zbudować dom nad rzeką,  
gdzie studnie wezbrane gwiazdami i gniazdo bocianie.*

*Zanim strzecha ku górze strzeli — kładę na początku  
słowo — kamień węgielny poety.*

(w: W stronę życia 1994)

FRANTIŠEK VŠETIČKA

## **Subreta**

(...)

Světla zhasla, zůstalo osvětleno pouze miniaturní pódium. Na scénku vstoupil mladý kupletista, který zazpíval píseň o nevěrné milé. Jakuba nijak nezaulal a v duchu se ani v nejmenším nedivil, že sličná a patrně i bystrá dívka opustila tohoto nemastného a neslaného kupletistu. S protáhlou tváří se obrátil na výtvarníka Uprku, ten se však zase čtverácky pousmál.

Následoval skeč z pavlače pražského činžáku. Hrály v něm čtyři osoby, které se vzájemně podezíraly a osočovaly. Takových výstupu shlédl Jakub už několik a ani tento nebyl nijakou zvláštností, i když v něm vystupovali bratři František a Josef Hartmanovi.

Po nich vešla na scénu korpulentní Marie Hartmanová, manželka Františkova, které se v pražském světě pro její půvab přezdívalo Fešanda. Měla dlouhý vínově červený splývavý šat a ve vlasech zářivou modrou čelenku. Vyzývavým pohledem se podívala do sálku, pravicí dala pokyn drobnému klavíristovi, jímž byl zpěvák prvního kupletu, a začala zpívat:

*Bývají dny veselé, bývají dny kyselé,  
však druhé z nich jsou častější.  
Jsou muži pilní, jsou muži vilní,  
však druzí z nich jsou žádanější.*

*Jsou vlády čiperné, jsou vlády titěrné,  
však druhé z nich jsou běžnější.*

Marie Hartmanová udělala krátkou pauzu, podívala se na Jakuba, tajuplně se usmála a začala refrén:

*To Jakub nenapsal, Vrchlický nezbásnil,  
však přece jenom je v tom cíl!*

Sálem zazněl nadšený potlesk, všichni se obraceli na Jakuba, který se najednou necítil ve své kůži. V dané chvíli by nejraději věděl, jak dlouho se tento kuplet, v němž byl povýšen na hlavního hrdinu, v Praze zpívá. Jeho rozpačité myšlenky však přerušila sama zpěvačka, která si upravila ladným způsobem tmavomodrou čelenku, dala pokyn malému klavíristovi a pokračovala:

*Bývá policie laškovná, bývá také šaškovná,  
však druhá z nich je početnější.  
Jsou literáti pořádní, jsou literáti podřadní,  
však druzí mají dneska pré.  
Jsou diváci ladní, jsou diváci fádni,  
však naši jsou ti nejlepší.*

Kratičká přestávka, během níž pohlédla Hartmanová opět na Jakuba, ukázala na něj a začala — teď už daleko rozpustileji — refrén:

*To Jakub nenapsal, Vrchlický nezbásnil,  
však přece jenom je v tom cit.*

Všichni bouřili a halasili, pouze Jakub stále ještě nebyl schopen slova ani činu. Jak to, že on se svým novinářským čichem, na němž si tak zakládal, nevěděl, že po Praze se zpívá kuplet, v němž on hraje jednu z hlavních rolí? Nerozhodnou situaci, která po skončené písni nastala, rozřešil polský malíř Józef Mehoffer, hostující tehdy v Praze a zcela náhodně zavadnuvší do luna Jakubovy družiny. Vystoupil rázně na pódium a dvorně políbil Fešandě ruku. A ne jednou, hned třikrát. A zdaleka nejenom ruku. Pak se postavil k ní bokem, nabídl jí s noblesní elegancí rámě a vykročil k východu. Předešel je Joža Uprka, který vykročil před ně a začal rytmicky taktovat svojí předlouhou španělkou. Marie Hartmanová se obrátila k Jakubovi, uklonila se mu a zavěsila se do něj. Joža Uprka vycházel již ze sálu, za ním kráčela trojice Mehoffer, Hartmanová a Jakub a za ně se připojovali další. Přes Perštýn, Ferdinandkou směrem k mostu. A všichni zpívali nejkrásnější melodii toho dne:

*To Jakub nenapsal, Vrchlický nezbásnil,  
však přece jenom je v tom cit!*

Jakuba, který byl ještě před chvílí pln rozpaků, zachvátila bujará nálada. Pobrukoval si s ostatními, na něž se každou chvíli obracel. Spatřoval samé známé tváře, karikaturistu Karla Krejčíka a prozaika E. X. Svobodu, básníky Bohdana Kaminského a Antonína Klášterského a za nimi další literáty a výtvarníky. Na samém konci pak zahlédl — bylo to k neuvěření — dlouhovlasého Karla Hynka Máchu. Měl nápadně dlouhý černý plášť a jasné oči. Ten Mácha,

o němž napsal knihu a jehož skrytý erotický život odhalil. Když se Jakub znovu pootočil, zjistil, že Karla Hynka provází jeho milovaný Edgar Allan Poe, jehož novelistická tvorba jej tak fascinovala. Bože, ta radost, ta společnost!

Čelo rozjásaného průvodu, jež vedl moravský Slovák Uprka, dorazilo na začátek mostu. Mýtní se usmívali a žandarm salutoval. Každý účastník Jakubova průvodu dostal od mýtných po zlatce a pokračovalo se dál. Řetězový most se tentokrát houpal víc než bylo zdrávo. Jeho železná konstrukce se prohýbala pod rytmem lehounké pilně.

Blížili se k Oujezdské bráně. Všichni zpívali o Jakubovi a Vrchlickém, pouze zrzatý Mehoffer s malými brejličkami na nose začal nahrazovat Vrchlického jméno jménem Julia Slowackého. Jako první tuto záměnu postřehl Jakub, uslyšel ji a plně jí porozuměl, poněvadž Jakub patřil k prvním překladatelům Slowackého dramát. Pod dojmem Mehofferovy narážky se mu vybavila replika z Marie Stuartovny, jejíž jednu scénu kdysi dávno přebásnil. Jindřich Darnley, královnin choť, v ní praví:

*Andělská Marie! — Ó, díky tobě; bože,  
žeš jí zas srdce upřímnou naplnil láskou —*

Jakubovi blesklo hlavou, že daná slova se mohou vztahovat také na subretu Hartmanovou, neboť i ona se jmenovala Marie. Vzápětí se mu vybavila pověst, která se kolem zpěvačky šířila, a vzpomněl si zároveň na činy, jež se jí přisuzovaly:

*Ty tomu věříš, králi ?*

Jakubem projelo zachvění, neboť tato slova říká v dramatické básni šašek Nicek Jindřichovi a on je nyní slyší nahlas a ve svém vlastním překladu za svými zády. Jakub se otočil a spatřil Máchu. Usmívajícího se Karla Hynka.

*Věřím tomu, věřím!  
Nás dělil pouze Rizzio — a Rizzio teď mrtev —  
všechno se změnilo a já jsem opět šťasten,*

recitoval Jakub a mířil ukazovákem do Máchovy tváře, na níž postupně narůstal sarkastický úsměv. Jakub jej zpočátku nechápal, ale pak si uvědomil, že poslední Jindřichova slova bezděčně připodobnil melodii a rytmu zpívaného kupletu. Sám se tomu od srdce zasmál.

Po Máchově boku, jak velmi dobře viděl, kráčel Poe a za ním pak vysoký muž s kudrnatým vlasem a protáhlým stojatým límcem u vesty nebo u košile. Byl to Artur Schopenhauer, Jakubův filozofující spojenec. Nejlepší Němec, jakého znal. A vedle něho černovlasý jižan záhadného úsměvu, nevyzpytatelný Niccolo Machiavelli, který kdysi zpřijemňoval Jakubovi jeho celoroční pobyt v českolipském vězení. Niccolo levým okem pozdravoval Jakuba a pravým, jež se každou chvíli zachvívalo, sledoval subretu Marii.

Průvod dorazil k Jakubovu smíchovskému bytu. Naposledy zapěl jakubovský kuplet, a jeho hrdina pokynul davu umělců a rozradostněn a dojat zároveň se s konečnou platností odebral na lože. Zbývající společnost se rozpadla. Jakubovi přátelé doprovázeli v čele s Jožou Uprkou Marii Hartmanovou ke Koulům. Houf se vzdaloval, v jeho popředí prokmitávala předlouhá španělka a zářící tmavomodrá členka.

Před smíchovským domem zůstala pouze pětičlenná čestná stráž, která hlídala Jakubův spánek. Tvořil ji Mácha, Poe, Słowacki, Schopenhauer a Machiavelli. Zpovzdálí pak přihlížel rudovlasý Józef Mehoffer, který měl jediné přání — tohle tak všechno namalovat.

*To Jakub nenapsal, Vrchlický nezbásnil,  
však přece jenom je v tom cit!  
Ty tomu věříš, králi?  
(...)*

(w: Před branami Omegy 1995)

IRENA WYCZÓŃKOWSKA

### ***Porzeczki — 1944***

*Gdyby mój ojciec po latach ożył  
zastalby żonę i dziecko  
przeobrażone tak niedorzecznie  
że pewnie odąłby wargi jak na fotografii  
obrażony że świat pobiegł sobie dalej  
w nieznana mu stronę  
Przypomniabym wtedy: Pamiętam  
jak się żegnałeś z mamą i ze mną  
— do wyszczerbionego wózka dla lalek  
zbierałam dla ciebie porzeczki  
co tak obrodziły w tym gorącym Sierpniu  
Córeczko — powiedziałaby — błyszczały jak czerwone krople  
gdy rozsypały się w trawie  
jak w dziecinnych zabawach znaczyły drogę  
żebyśmy mogli powracać do siebie*

(w: Balkony bez poręczy 1993)

ADAM ZIEMIANIN

### ***List do Ogrodowej***

*I  
W pierwszych słowach mego listu  
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*



*Ten z kapliczki przy Ogrodowej  
Za to że niósł nam czysty płomień  
Czasem gdy nikt nie widział  
Schodził — gwóźdź po gwóździu — z krzyża  
I przysiadł się na rogu stołu  
Żeby spróbować naszego rosółu  
Bywało też że mocniej krwawił  
Zwłaszcza gdy z góry szła jesień  
Wiatr kładł mu liście na rany  
A on nam dawał pociechę*

II

*W drugich słowach mego listu  
Pochwalone niech będzie domowe ognisko  
Które płonęło przy Ogrodowej  
Za to że niosło nam żywy ogień  
Czasem gdy było trochę gorzej  
Brałem — iskra za iskrą — na drogę  
Żeby w zapasie mieć święty ogień  
Na dni jak piaski — ruchome  
Czasem słabiej się żarzyło  
To nasze domowe ognisko  
Lecz jednak nie zgasło  
Choć często było tylko iskrą*

III

*W trzecich słowach mego listu  
Niech będzie pochwalony krzak agrestu  
Ten z ogrodu przy Ogrodowej  
Który ogniem zapłonął przy zachodzie*

---

*Na tym kończę list do Ogrodowej  
Przez całe życie sercem pisany  
I pozdrawiam każdy twój kamień  
Ja — wciąż wierny — twój Adam Ziemianin*

JINDŘICH ZOGATA

### **Goralská píseň**

*(bojtká)*

*Člověk zpívá si ani neví proč  
Jen to proč drží notu  
o úvratě a nad ubočí  
mezi opřených o robotu*

*SLUNKO PRVNÍHO DNE*

*Nad bříbitovem puká zvon  
a od bříbitova srdcem prošlapává kamenitou cestu*

*Otče  
Vrátili ti pole  
Vzbud' se*

*Zvon mezi rovy nese ozvěnu daleko zmrtyčbustání  
do nejbližšího nekonečna*

*SLUNKO DRUHÉHO DNE*

*Jdi  
pobízí mne krví otcovy krve  
a jeho bojtky — gorolské písně prsním blasem  
nedají odpočinout slokám nesmíření*

*Pamatuješ  
Viš kam ukryli jsme pod střechou chomout  
kam pluh  
Nezapomněl jsi odkud přivést koně*

*Zapřábej  
Svíí slunko  
Přežili jsme smrt*

*(w: Samoty vzdálené až na počátek 1993)*

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

### **Królestwo**

*Jesteś nagi. Nie nagi. Odziany w cień.  
Rozmawiasz z obrazami, z rzeźbami, z drzewami  
bez liści.*

*Rozmawiasz ze sobą. Cisza. Niespieszni dworzanie  
Krzążą się. Śnią słuchając. Śnią patrząc.*

*Kim jesteś —*

*Nie wiedzą.*

*Jesteś królem bez ziemi. Lecz ona królową.  
Drzewo ma jej koronę. Symbolem jej władzy  
Owoc. Ona rozkazuje modrzewiom i stają się  
Większe od utraconych. Wodzie przywraca*

*Czystość łąy.*

*Odbicie obłoków.*

*W dorzeczu Wisły kwiaty pachną miodem*

*(w: Znaki wodne 1993)*